80 LAT SOBOTA-NIEDZIELA UKAZUJE SIĘ OD 1945

4-5 października 2025 NR 232 (18323)

Sport



Żelazna KADRA

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wdanie papierowe ISSN 0137-9305

Z DRUGIEJ STRONY

Bez zaskoczeń



Michał Zichlarz

Selekcjoner Jan Urban powołał zawodników na towarzyskie granie z Nową Zelandią i mecz o punkty w eliminacjach MŚ z Litwą. Zaskoczeń nie ma, bo i nie powinno być. Kadra we wrześniu zrobiła swoje, remisując w Holandii i w niezłym stylu pokonując Finlandię na Stadionie Śląskim. Teraz najważniejsze jest to, co wydarzy się w niedzielę 12 października w Kownie. Jasne, trzy dni wcześnie potyczka z jednym z 18 już finalistów mistrzostw świata 2026, ale to będzie tylko preludium do tego, co będzie na Litwie. Potrzebujemy trzech punktów, a łatwo z wielu powodów nie będzie, bo przecież i Oranje męczyli się tam przed miesiącem, wygrywając po zaciętym boju 3:2.

Trener Urban odbudował morale narodowej jedenastki, przywrócił nadzieję, że jednak może na amerykańskim mundialu Biało-czerwoni wystąpią, po raz 10. w historii. Dotychczas tylko raz zdarzyło się, że wśród najlepszych graliśmy więcej niż dwa razy z rzędu. Było to w złotych czasach polskiego futbolu, w latach 1974-86, kiedy finałach MŚ graliśmy cztery razy z rzędu, w tym dwa razy zajmując trzecią lokatę. Na dwóch finałów skończyło się w latach 2002-06, a jak będzie teraz, przekonamy się wkrótce. Graliśmy i w Rosji, i w Katarze, i obyśmy teraz pojechali do Stanów Zjednoczonych, Meksyku i Kanady!

Na razie selekcjoner wysłał powołania. Kacper Tobiasz w miejsce Bartosza Mrozka nie jest niespodzianką. To i tak tylko czwarty bramkarz w kadrze, a mówiło się jeszcze o możliwym powrocie Radosława Majeckiego.

Nie ma kontuzjowanych Nicoli Zalewskiego i Adama Buksy. Szansę dostaną inni. Do reprezentacji wraca – o takiej mozliwości pisaliśmy w „Sporcie" kilka dni temu – Michał Skóraś z Gentu, który rezentuje się dobrze po zmianie klubu. W bieżących rozgrywkach w Jupiter Pro League ma sześć meczów, dwie bramki i tyleż asyst. Choć w narodowych barwach pochodzący z Jastrzębia-Zdroju skrzydłowy nie ma za wiele występów, bo 9, to jednak był i na mistrzostwach świata w Katarze, i na zeszłorocznym Euro. Właśnie mecz z Francją na niemieckich ME w czerwcu 2024 był dla niego ostatnim dotąd występem w narodowych barwach. Na pewno jest dla trenera Urbana alternatywą wobec urazu Zalewskiego.

Kacper Kozłowski? Z zawodnikiem tureckiego Gaziantepu miałem okazję porozmawiać w czerwcu po przegranym przez naszych młodzieżowców z kretesem Euro na Słowacji. Jak inni zawiódł wtedy, wtedy mówił samokrytycznie: „głowa nie dojechała", a nadzieje były spore. W klubie gra regularnie w podstawowym składzie, prawie wszystkie mecze od dechy do dechy. Też jest opcją dla selekcjonera. Klub Kozłowskiego nieźle radzi sobie w rozgrywkach (7. miejsce), a on sam zbiera solidne recenzje. Przypomnijmy, że mowa o zawodniku, który w narodowych barwach debiutował jako 17-latek. Młodszy od niego był tylko Włodzimierz Lubański. Kariera Kozłowskiego, który w połowie października skończy 22 lata, nie układała się jednak do końca tak, jak wszyscy oczekiwali. Niemniej znowu jest w kadrze – w której ostatni raz zagrał we wrześniu 2021 z San Marino – i pozostaje trzymać kciuki i za niego, i za innych naszych reprezentantów w nadchodzących grach!



Fot. PAP/Marcin Bielecki

Kamil Grosicki tym strzałem z 11. metra pokonał gliwickiego herosa, Frantiszka Placha, i dał gospodarzom trzy punkty.

Nic dwa razy się nie zdarza?

Niemal dokładnie rok temu Piast przegrał z Pogonią po golu w doliczonym czasie gry. W piątek gości z Gliwic pogrążył Kamil Grosicki, który w 89 minucie wykorzystał rzut karny.

OCENA MECZU ★★★

Pogoń Szczecin	2:1 (1:1)	Piast Gliwice

1:0 – N'Diaye, 40 min (głową, asysta Greenwood), 1:1 – Barkowskij, 43 min (asysta Juande), 2:1 – Grosicki, 89 min (karny)

POGOŃ: Cojocaru 5 – Wahlqvist 6, Lonczar 5 (46. Ali 5), Keramitsis 5, Koutris 5 – Juwara 4 (79. Mukairu niesklas.), Ulvestad 5, N'Diaye 6, Greenwood 6 – Molnar 5 (74. Przyborek niesklas.), Grosicki 6 (90+1. Kostorz niesklas.). Trener Thomas THOMASBERG. Rezerwowi: Kamiński, Biegański, Jakubowski, Lis, Pozo, Smoliński, Wojciechowski.

PIAST: Plach 8 - Twumasi 5 (69. Mokwa 3), Juande 5, Drapiński 6, Tomasiewicz 4 (46. Lewicki 4) – Dziczek 3 – Lokilo 5 (69. Jirka 4), Chrapek 3 (90. Leśniak niesklas.), Felix 4 (90. Vallejo niesklas.), Sanca 4 – Barkowskij 5. Trener Max MOLDER. Rezerwowi: Rychta, Szymański, Boisgard, Borowski, Mucha, Pitan.

Sędziował Damian Sylwestrzak (Wrocław) – 6. **Asystenci** Adam Karasewicz (Wrocław), Łukasz Siercha (Łódź). **Widzów** 19050. Czas gry - 96 min (46+50). **Żółte kartki:** Ali (74. faul), Kostorz (90+2. faul) - Twumasi (29. faul)

Piast pojechał do Szczecina bez narzekającego na problemy zdrowotne Jakuba Czerwińskiego oraz pauzującego za czerwoną kartkę Adriana Dalmau. Dzięki temu na szpicy zespołu gości wystąpił German Barkowskij, który na początku sezonu był napastnikiem numer jeden, lecz gola w lidze jeszcze dla gliwiczan nie strzelił. To się zmieniło tuż przed przerwą w Szczecinie, ale wcześniej to nie ten piłkarz był bohaterem.

Plach, czyli pająk

To grający z opaską kapitana Frantiszek Plach po raz kolejny udowodnił, czemu wciąż tak wysoko ceniony jest nie tylko w Piaście, ale w całej lidze. Słowacki golkiper w Szczecinie od początku był czujny i szybki w swoich interwencjach. A miał tego wieczoru co robić. Szybcy skrzydłowi Pogoni często nękali defensywę gości, a liczne dośrodkowania niemal za każdym razem były niebezpieczne. Plach dwoił się i troił, a gdy on nie wystarczał, wślizgiem od gola uchronił gości młodzieżowy reprezentant Polski – Igor Drapiński. W innych sytuacjach niefrasobliwość ofensywnych graczy „portowców" mogła niepokoić debiutującego na ławce trenerskiej Thomasa Thomasberga. Gdy w końcu gospodarzom udało się pokonać Placha, ich radość trwała tylko trzy minuty.

Spokój „Grosika"

Piast bowiem zdołał błyskawicznie odpowiedzieć, choć wcześniej tylko raz klarowną sytuację zmarnował Leandro Sanca. Tym razem Lokilo dobrze dośrodkował, a zgraną przez Juande piłkę do bramki wepchnął wspomniany Barkowskij. Goście do szatni schodzili więc z niezłym rezultatem.

Po przerwie to jednak Pogoń mocniej wcisnęła pedał gazu. Pod bramką gliwiczan kotłowało się raz za razem. Plach bronił, albo odprowadzał piłkę wzrokiem, gdy „portowcy" sami sobie przeszkadzali. Gospodarze na różne sposoby próbowali strzelić zwycięskiego gola, a gliwiczanie ograniczali się do defensywy. Gol wisiał w powietrzu i padł w ostatnich minutach, po rzucie karnym. Ręką w polu karnym zagrał Tomasz Mokwa, a Kamil Grosicki wykorzystał „jedenastkę". Tym razem Frantiszek Plach został przechytrzony przez reprezentanta Polski, który ponownie znalazł się na liście powołanych przez Jana Urbana. Trzy punkty zostały w Szczecinie, a Piast musi ich szukać w kolejnych meczach. Już wiadomo, że przerwę reprezentacyjną spędzi na miejscu spadkowym... **(KRIS)**

POWRÓT KOGUTA

■ Przed piątkowym meczem w Szczecinie gliwicki klub poinformował o ważnym powrocie na Okrzei. Tym razem nie chodziło o piłkarza, ale o skauta. Nowym szefem skautingu Piasta został dobrze znany kibicom Kamil Kogut. Ponad dekadę temu zbierał doświadczenie w Gliwicach i brał udział w transferach do Piasta takich zawodników, jak Aleksandar Sedlar, Joel Valencia, Jorge Felix, Uros Korun, Martin Konczkowski czy też wciąż grający przy Okrzei Frantiszek Plach i Jakub Czerwiński. Po odejściu Kogut pracował m.in. we francuskim Bordeaux i włoskiej Spezii. - Kamil odbierał telefony z propozycjami współpracy od wielu polskich klubów, w tym również tych z czołówki. Tym bardziej doceniamy, że zdecydował się przyjąć naszą propozycję i wrócić do Piasta – oznajmił Łukasz Lewiński, prezes Piasta.

(KRIS)

EKSTRAKLASA

11. kolejka

Piątek

Lechia – Wisła	1:1 (1:0)
Pogoń – Piast	2:1 (1:1)

Sobota

Termalica – Widzew	14.45
Radomiak – Zagłębie	17.30
Arka – Cracovia	20.15

Niedziela

Jagiellonia – Korona	12.15
Raków – Motor	14.45
Katowice – Lech	17.30
Górnik – Legia	20.15

1. Górnik	10	19	15:8
2. Cracovia	9	18	17:10
3. Korona	10	18	14:7
4. Wisła P. (b)	10	18	12:7
5. Jagiellonia	9	18	16:12
6. Legia (p, sp)	9	15	12:6
7. Lech (m)	9	15	17:16
8. Zagłębie	9	13	20:13
9. Pogoń	11	13	16:20
10. Radomiak	10	12	17:18
11. Motor	9	11	11:14
12. Raków	9	11	10:13
13. Widzew	10	10	13:13
14. Bruk-Bet (b)	10	9	13:17
15. Arka (b)	10	9	5:14
16. GKS	10	8	11:21
17. Piast	9	7	8:11
18. Lechia	11	7	19:26

1-2 – el. LM, 3-4 – el. LK, 16-18 – spadek, PP – el. LE

Lechia rozpoczęła sezon z 5 ujemnymi punktami za zaległości finansowe

Sport 3af5355a0d

Na nich, Polacy!

Nie ma większych niespodzianek w powołaniach na najbliższe mecze. Jan Urban jest konsekwentny.

Co skłania nas do użycia słowa „konsekwencja"? To oczywiste: w drużynie na spotkania z Nową Zelandią i z Litwą znaleźli się prawie wszyscy piłkarze, którzy stworzyli wyjściową jedenastkę podczas niedawnego debiutu Jana Urbana jako selekcjonera z Holandią.

Powroty po dłuższej przerwie

Zabrakło jedynie Nicoli Zalewskiego, ale zabraknąć musiało, bo skrzydłowy Atalanty nabawił się urazu na początku wrześniowego meczu z Torino. Teoretycznie wyjściowy skład reprezentacji mógłby więc podczas eliminacyjnego meczu z Litwą wyglądać prawie identycznie, choć nie damy głowy, czy tak by było, bo akces i aspiracje zgłaszają też przecież piłkarze powołani przez selekcjonera po raz pierwszy - choćby wracający do kadry po dłuższej przerwie Kacper Kozłowski. 22-letni dziś zawodnik tureckiego Gaziantep FK szósty i ostatni - jak dotąd - mecz w drużynie narodowej rozegrał zaskakująco dawno, bo w październiku 2021. Warto przypomnieć, że kilka miesięcy wcześniej został najmłodszym w historii uczestnikiem meczu w turnieju finałowym mistrzostw Europy (17 lat i 276 dni). W 2024 roku jego rekord poprawił co prawda Hiszpan Lamine Yamal (16 lat i 338 dni), ale miło sobie coś takiego przypomnieć. Miejmy nadzieję, że Kozłowski wróci na właściwe tory, również reprezentacyjne... Można więc przypuszczać, że jest w przyzwoitej formie - w obecnym sezonie wziął udział we wszystkich siedmiu spotkaniach ligowych Gaziantepu, w tym w pięciu od pierwszej do ostatniej minuty. Zdobył jedną bramkę.

Drugim piłkarzem, który po dłuższej przerwie wraca do kadry, a który dodatkowo zaimponował w ostatnim meczu ligowym, jest Michał Skóraś, grający w belgijskim Gent. Można spodziewać się, że obaj dostaną szanse, przynajmniej w towarzyskim meczu z Nową Zelandią na Stadionie Śląskim.

Z doświadczeniem i bez

Oprócz graczy z potężnym dorobkiem reprezentacyjnym - (Robert Lewandowski z 160 meczami, absolutny rekord, Piotr Zieliński ze 101 czy Kamil Grosicki - z 97) są też ci, którzy powołania co prawda już otrzymywali, ale debiutu nie zaliczyli - Kacper Tobiasz oraz obrońcy Arkadiusz Pyrka i Jan Ziółkowski. Nie znaczy to wcale, że będą musieli długo czekać na szanse. Jan Urban ogląda się przede wszystkim na aktualną formę i przydatność w konkretnej sytuacji. Doświadczył tego choćby kolejny powołany piłkarz - Przemysław Wiśniewski, który udanie debiutował na obronie przeciw tak wymagającemu rywalowi jak Holendrzy.

Kogoś istotnego zabraknie? Jan Urban ma do dyspozycji właściwie wszystkich. Pewne jest, że w zgrupowaniu - oprócz Zalewskiego - nie weźmie udziału Adam Buksa. Napastnika włoskiego Udinese wykluczył bowiem uraz nosa. Zgrupowanie odbędzie się w Katowicach, reprezentanci zbiorą się, jak zwykle ostatnio, w hotelu „Monopol".

Przypomnijmy, że z Nową Zelandią, która zapewniła sobie już udział w przyszłorocznym mundialu, polscy piłkarze zmierzą się towarzysko w czwartek w Chorzowie, trzy dni później czeka ich pojedynek na Litwie. „Sport" będzie tam miał własnego korespondenta.

(pacz)



Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Nasz selekcjoner znów poprowadzi treningi z udziałem Roberta Lewandowskiego: na Nowej Bukowej, ale także na Arenie Sosnowiec

KADRA NA NOWĄ ZELANDIĘ I LITWĘ

Bramkarze: Bartłomiej Drągowski (Panathinaikos Ateny), Kamil Grabara (VfL Wolfsburg), Łukasz Skorupski (Bologna), Kacper Tobiasz (Legia Warszawa)
Obrońcy: Jan Bednarek, Jakub Kiwior (obaj FC Porto), Matty Cash (Aston Villa), Tomasz Kędziora (PAOK Saloniki), Arkadiusz Pyrka (FC St. Pauli), Przemysław Wiśniewski (Spezia), Paweł Wszołek (Legia Warszawa), Jan Ziółkowski (AS Roma)
Pomocnicy: Przemysław Frankowski (Rennes), Kamil Grosicki (Pogoń Szczecin), Jakub Kamiński (FC Koeln), Bartosz Kapustka (Legia Warszawa), Kacper Kozłowski (Gaziantep FK), Jakub Piotrowski (Udinese), Michał Skóraś (KAA Gent), Bartosz Slisz (Atlanta United), Sebastian Szymański (Fenerbahce Stambuł), Piotr Zieliński (Inter Mediolan)
Napastnicy: Robert Lewandowski (FC Barcelona), Krzysztof Piątek (Al-Duhail SC), Karol Świderski (Panathinaikos Ateny)

Powrót Urbańskiego

REPREZENTACJA U-21

Domowe 3:0 z Macedonią Północną i wyjazdowe 4:0 z Armenią – podopieczni Jerzego Brzęczka mocno otworzyli eliminacje młodzieżowych mistrzostw Europy, których finały odbędą się latem 2027 w Serbii i Albanii. Teraz poprzeczka idzie w górę. 10 października (18.00) na Arenie Katowice zagramy z Czarnogórcami. Cztery dni później (też o 18.00) w Jönköping zmierzymy się ze Szwedami. Wśród nominowanych zwraca uwagę nazwisko Kacpra Urbańskiego. Uczestnik seniorskiego Euro 2024 we wrześniu został pominięty w powołaniach zarówno do pierwszej reprezentacji, jak i młodzieżowej.
Tym razem selekcjoner wezwał pod broń następujących graczy:
bramkarze: Sławomir Abramowicz (Jagiellonia Białystok), Aleksander Bobek (ŁKS Łódź), Marcel Łubik (Górnik Zabrze)
obrońcy: Igor Drapiński (Piast Gliwice), Tommaso Guercio (Śląsk Wrocław), Michał Gurgul (Lech Poznań), Marcel Krajewski (Widzew Łódź), Mariusz Kutwa (Wisła Kraków), Filip Luberecki (Motor Lublin), Miłosz Matysik (Aris Limassol), Kacper Potulski (1.FSV Mainz)
pomocnicy: Kacper Duda (Wisła Kraków), Jan Faberski (PEC Zwolle), Filip Kocaba (Zagłębie Lubin), Mateusz Kowalczyk (GKS Katowice), Antoni Kozubal (Lech Poznań), Maciej Kuziemka (Wisła Kraków), Tomasz Pieńko (Raków Częstochowa), Oskar Pietuszewski (Jagiellonia Białystok), Adrian Przyborek (Pogoń Szczecin), Kacper Urbański (Legia Warszawa)
napastnicy: Wiktor Bogacz (New York Red Bulls, USA), Marcel Reguła (Zagłębie Lubin)

(DaL)

A Nicoli żal!

Rozmowa z **Jerzym Engelem**, byłym selekcjonerem, który awansował z Biało-czerwonymi na mundial 2002



O tym, że – z powodu kontuzji - nie ma wśród powołanych Kacpra Zalewskiego, wiemy już od kilku dni. Duża strata?

- Bardzo duża. Błyskotliwy i wartościowy zawodnik. Sprawdza się w trudnych momentach, umie przygotować akcje bramkowe, wykonać ostatnie podanie, umie strzelić. Wielka strata, kiedy jego nie ma.

Niejako w zamian jest Michał Skóraś.

- Ale to jednak postać innej rangi. W zeszłym sezonie nie miał szans na regularne występy. Teraz gra i „punktuje", ale jednak to raczej zawodnik do uzupełnienia zespołu, niepierwszoplanowy.

Oprócz Skórasia, wraca też do reprezentacji Kacper Kozłowski. Ciekawy ruch?

- Też miewał przerwy w graniu, ze względu na kontuzje. I prawdę mówiąc, w którymś momencie zupełnie zniknął kibicom z radarów, ale skoro ostatnio gra dużo, często i dobrze w Turcji, to jest to dobra wiadomość dla selekcjonera. Ci, którzy występują regularnie, zawsze mają pierwszeństwo.

U Piotra Zielińskiego z regularnością bywa różnie, niestety, ale może to jest facet z takimi umiejętnościami, że po prostu przyjeżdża i w kadrze robi swoje?

- O niego jestem spokojny. Rzeczywiście gra mniej w Interze, ale jak już gra – a pokazał to także w reprezentacji miesiąc temu – to jest w dobrej formie fizycznej i piłkarskiej, choć przecież i wtedy nie grywał zbyt wiele w klubie. Jestem pewien, że na tym zgrupowaniu będzie podobnie.

Zmian wśród powołanych nie ma zbyt wiele w porównaniu do poprzednich wyborów Jana Urbana; a więc jest stabilizacja. Skoro ta ekipa zremisowała w Rotterdamie i pokonała Finlandię, możemy spokojnie czekać na mecz w Kownie?

- Zawsze jest tak, że zespół trzeba zdecydowanie mocniej motywować przed słabszym przeciwnikiem niż przez mocniejszym. Przed meczem z trudnym rywalem jest element „samomobilizacji" i zbyt dużo nie trzeba pracować, by nie „przemotywować" zawodników. Natomiast przed starciem z pozornie słabszym zespołem trzeba włożyć bardzo dużo wysiłku w indywidualne przygotowanie zawodnika od strony mentalnej, jak również w przygotowanie zespołowe. Myślę, że głównie na tym selekcjoner się skoncentruje na zgrupowaniu.

Ważniejsze w tej pracy są rozmowy indywidualne czy wystarczy jedna dobra przemowa do całej drużyny?

- Jedno i drugie. Odprawy to jedno, ale nie ma właściwiej motywacji bez indywidualnych rozmów z piłkarzami.

Trzy dni przed meczem z Litwinami gramy towarzysko z Nową Zelandią. Powinien wystąpić „drugi garnitur", zawodnicy walczący o szanse, czy jednak – dla „przetarcia" - pierwsza jedenastka?

- I znów powiem: jedno i drugie. Myślę, że część meczu - może pierwszą połowę - trzeba zagrać podstawowym składem, w pozostałej – skorzystać z dopuszczalnej liczby zmian, by sprawdzić dublerów na „wariant awaryjny".

Rozmawiał
Dariusz Leśnikowski

Sport 3af5355a0d

Trzyma kciuki za Górnika!

Jak mecz zabrzan z Legią, to nie sposób nie przypomnieć osoby Ryszarda Stańka, która mocno łączy oba kluby.

Ten 12-krotny reprezentant Polski, srebrny medalista olimpijski z Barcelony z 1992 roku, strzelec wspaniałego gola w finałowym spotkaniu z Hiszpanią (2:3), to właśnie z Górnika Zabrze wyszedł w wielki piłkarski świat.

Był idolem

Po udanych dla siebie igrzyskach wyjechał do Osasuny Pampeluna, gdzie grał jego przyjaciel z boiska, przyjaciel do dzisiaj, Jan Urban.

W Górniku występował w latach 1990-93, potem przez dwa lata była Osasuna, a następnie powrót do Polski. Nie musiało tak być. Latem 1995 roku miał propozycję występów w innym hiszpańskim klubie, Rayo Vallecano, ale ostatecznie wrócił do domu. Chciał wrócić do Górnika, tyle że nie było odzewu ze strony zabrzańskiego klubu. Ostatecznie trafił do silnej wtedy Legii, z którą w marcu 1996 roku zagrał w ćwierćfinale Ligi Mistrzów. Teraz to osiągnięcie nie do pomyślenia dla naszych klubów, które wyspecjalizowały się w Lidze Konferencji. Z Legią, gdzie grał przez 3 lata, zdobył Puchar i Superpuchar Polski. Zdobywał wiele wspaniałych bramek, jak choćby z Rosenborgiem w LM. Kiedy przyjeżdżał jako zawodnik Legii na stary stadion Górnika to… - Kibice skandowali „byłeś idolem, a zostałeś gorolem". Bolało mnie to, bo przecież chciałem wrócić do klubu z Zabrza – opowiada Ryszard Staniek.

Można pomóc reprezentantowi!

Teraz? Teraz Ryszard Staniek, rocznik 1971, jest bardzo poważnie schorowany. Mówi Julita Staniek, jego żona: - Ma całą litanię chorób i stwierdzony wysoki stopień niepełnosprawności. Ma problemy z poruszaniem się, bo nie ma czucia w obu nogach do kostek. Jest po dwóch udarach. Te udary wyniknęły z cukrzycy. Nie widzi w ogóle na lewe oko, a na drugie widzi w 20 procentach. Wszystko jest ratowane drogimi zastrzykami. W lutym miał sepsę i mogę powiedzieć, że wrócił do żywych, bo dawano mu 10 procent szans na przeżycie.

Miesiąc temu, we wrześniu, po zastrzyku stracił wzrok całkowicie! Wylądował w szpitalu w Cieszynie, a potem w Katowicach. Teraz jest lepiej. – Choć dalej mam tam jeszcze krew, którą mi ściągali. Nie oglądałem przez to wielu meczów. Choć ten w niedzielę będę starał się zobaczyć. Życzę powodzenia Górnikowi – mówi mieszkający w Brennej srebrny medalista olimpijski.

W połowie czerwca dla Ryśka zagrali byli olimpijczycy z Barcelony, przyjechał specjalnie Jan Urban. Piłkarz potrzebuje materialnej pomocy, a dalej – na portalu zrzutka.pl – jest aktywny profil z pomocą dla byłego świetnego zawodnika, medalisty olimpijskiego.

Michał Zichlarz



Fot. Michał Zichlarz

Ryszard Staniek, srebrny medalista olimpijski z Barcelony, jest poważnie chory.

NIE CZEKAJ, POMÓŻ

„Pomoc dla Ryśka Stańka – rehabilitacja i leczenie"

zrzutka.pl/tev7nt#

RYSZARD STANIEK

Data urodzenia: 13 marca 1971 r.
Miejsce urodzenia: Zebrzydowice
Pozycja na boisku: środkowy pomocnik/napastnik
Kariera: Cukrownik Chybie, Odra Wodzisław, Górnik Zabrze, Osasuna Pampeluna, Legia Warszawa, Odra Wodzisław, Odra Opole, Piast Gliwice, Górnik Jastrzębie, Orzeł Zabłocie, Beskid Skoczów
Sukcesy: srebrny medal olimpijski z Barcelony 1992, 12-krotny reprezentant Polski, puchar i Superpuchar Polski z Legią. Srebrny medal z Górnikiem za Puchar Polski 1992 (porażka z Miedzą w karnych).

Czuć pozytywną energię

Rozmowa z **Michalem Gasparikiem**, trenerem Górnika Zabrze



Fot. Artur Kraszewski/Pressfocus.pl

Michal Gasparik (z lewej) i jego Górnik mają już na rozkładzie Legię II. Teraz pora na pierwszy zespół!

Tydzień temu z powodu choroby nie mógł zagrać Rafał Janicki, teraz jest już gotowy do grania. Nie wszyscy zawodnicy są jednak przed meczem z Legią zdrowi, prawda?

- Mamy problem z Roberto Massimo. Urazu na meczu rezerw nabawił się niestety „Dzięgiel" (Natan Dzięgielewski – przyp. red.), ma naderwany mięsień. I w jednym, i w drugim wypadku czekamy na badania. Reszta zawodników jest OK i mam w czym wybierać.

Ma pan jakieś dylematy personalne i co przygotuje na niedzielny mecz z Legią?

- Mamy jeszcze trochę czasu. Na pewno trzeba wszystko dobrze ułożyć w obronie, żeby w tej naszej defensywie wszystko odpowiednio funkcjonowało, Legia jest przecież bardzo mocna. Co do ofensywy, to chcemy być w tym meczu bardzo aktywni. Gramy u siebie, wszystkie bilety na spotkanie zostały wyprzedane, więc mocno chcemy się postarać. Co do Legii, to wiadomo, na papierze jest to najmocniejszy przeciwnik. Zrobimy jednak wszystko, żeby wygrać. Mamy skrzydłowych, których możemy wykorzystać, mamy opcje w środku. W domu gramy ofensywnie i taka będzie taktyka na to niedzielne spotkanie.

Legia ma za sobą mecz z Samsunsporem, który jednak zagrała rezerwami, czy to wam w jakiś sposób może pomóc?

- To będzie dla nich 5. mecz w przeciągu 15 dni. Wiem ze swojego doświadczenia, że po tych 2-3 meczach to się da, ale potem jest już coraz trudniej. Wiem jak to jest, bo tak grałem też ze Spartakiem Trnava w Europie, a po kolejnym meczu ta regeneracja nie jest już taka dobra. Zdajemy sobie sprawę, że jak chcą zdobyć mistrza, a chcą, to w lidze muszą zdobywać punkty. To mocny zespół, mają szeroką kadrę, mogą zmienić kilka pozycji i jakiejś różnicy nie ma. Wiemy, jakim systemem grają, jest tam dużo jakości. Z drugiej strony my będziemy dobrze przygotowani. Jest u nas dobra energia i jak zostanie utrzymana, a widzę jak to wygląda na treningach, do tego pomogą nam kibice, to jesteśmy w stanie z nimi zrobić trzy punkty.

Latem kibiców mocno rozgrzał temat Antonio Colaka, który był już w Zabrzu, a ostatecznie podpisał kontrakt z Legią. Miałby miejsce u pana w zespole?

- To świetny piłkarz. Ma za sobą dobrą karierę. Była to ciężka sytuacja, to co się wydarzyło. Rozmawiałem z nim tutaj u nas na miejscu, rozmawiałem z jego żoną, myślałem, że u nas będzie. A czy mamy lepszych graczy? Nie wiem, to jest piłka. Prawdopodobnie jakby był u nas Colak, to nie grałby Liseth, który strzelił już cztery bramki i być może nie bylibyśmy teraz pierwsi. Gra Liseth, jest naszym kluczowym zawodnikiem z przodu, strzela bramki, mamy punkty.

Po 10 kolejkach jesteście liderem, dla trenera to niespodzianka? I jeszcze jedna rzecz – tak analizowałem ostatnich 5 sezonów i na 15 przykładów tylko dwa razy zdarzyło się, że drużyny, które były w trójce po 10 kolejkach, nie były potem na końcu pozycji medalowej!

- Ta liga jest teraz taka, że różnice punktowe są niewielkie, pamiętajmy też jeszcze o tych zaległych spotkaniach. Ciężko powiedzieć, jak będzie na koniec, ale start na pewno mamy dobry. Każdy widzi, że to nie przypadek, że jesteśmy tak wysoko, bo za nami dziesięć gier plus pucharowe granie. Trzymamy poziom, mamy wyniki, a to nasze miejsce? Tak, to jest dla mnie niespodzianka, nie tylko dla mnie. Każdy ma swoje ambicje, marzenia, a czy będziemy pierwsi na koniec, to ciężko powiedzieć. Teraz gramy w domu z ciężkim przeciwnikiem.

Sam ma pan za sobą mecz z Legią jako piłkarz Górnika. W sierpniu 2011 przegraliście wtedy przy Łazienkowskiej 1:3. Pamięta pan coś z tego meczu?

Każdy widzi, że to nie przypadek, że jesteśmy tak wysoko

- Pamiętam wynik, pamiętam, że grałem w pierwszej jedenastce i że było bardzo trudno. Z Legią mecze są zawsze ciężkie, ale to superspotkania, albo o mniejszym, albo o większym kalibrze. Na pewno możemy się tylko cieszyć, że teraz przed nami w tym momencie taki rywal.

To, że stadion jest wyprzedany, że na trybunach będzie komplet ponad 26 tysięcy kibiców, to działa na wyobraźnię piłkarzy, trenerów? To dodatkowe wsparcie?

- Zdecydowanie! To jest ta dodatkowa energia, o której mówię, to jest coś, co czuć na treningach przed meczem z Legią. Każdy się cieszy, że gramy z takim przeciwnikiem. Musimy wierzyć, że to nie jest przypadek, że jesteśmy na pierwszym miejscu. Trochę mi tego brakowało w tym poprzednim ligowym spotkaniu z Cracovią. Chcę jeszcze więcej od początku, bo w Krakowie nie za bardzo podobało mi się to, co było w pierwszej połowie. Potem, po przerwie pokazaliśmy, że jak gramy na swoim poziomie, to już wyglądamy dużo lepiej.

Przerwa na kadrę przychodzi w dobrym momencie? Jesteście w gazie, a po meczu w niedzielę 13 dni przerwy…

- Myślę, że ta przerwa się przyda, bo graliśmy - czy gramy, jak teraz z Legią - bardzo trudne mecze. W środę zagramy mecz sparingowy dla młodszych graczy, którzy mniej grają, a potem trzy dni takiego odpoczynku, no i co - dalej kolejne ciężkie spotkania, bo przecież przed nami spotkania z Koroną, Jagiellonią, które jak my są na czołowych miejsca w tabeli.

Rozmawiał Michał Zichlarz

Sport 3af5355a0d

Europa da się lubić

Raków w lidze i Raków w europejskich pucharach to w tym sezonie dwie zupełnie inne drużyny.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Pierwszy zawodzi, jest nisko w tabeli, traci punkty i za często gra w sposób mało przyjemny dla oka. Tym drugim zdecydowanie łatwiej się zachwycać niż krytykować. Wygrana (2:0) z Universitateą Craiova była już szóstą w tym sezonie na europejskim szlaku. W czwartek w Sosnowcu w drużynie Marka Papszuna zgadzało się wszystko: wynik, styl gry oraz ilość wykreowanych sytuacji. - Chcieliśmy dobrze wystartować w fazie ligowej i to zrobiliśmy, do tego po bardzo dobrym meczu - mówił wyraźnie usatysfakcjonowany szkoleniowiec. Co jeszcze wiemy o Rakowie po czwartkowym meczu?



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Pod Jasną Górą po meczach w Lidze Konferencji przeważnie panują takie nastroje.

Poukładana obrona

Od 53 minuty meczu z Lechem Poznań Raków musi sobie radzić bez Zorana Arsenicia, który przeszedł już zabieg złamanej kości strzałkowej po brutalnym faulu Luisa Palmy. Operacja przebiegła bez komplikacji, ale Chorwata czeka około 16 tygodni przerwy. Paradoksalnie bez swojego kapitana drużyna jeszcze nie straciła bramki, a na środku świetnie zastąpił go Bogdan Racovitan, który naturalnie cieszył się największym zainteresowaniem licznych rumuńskich dziennikarzy przed meczem w Sosnowcu. Rumun otrzymał powołanie do szerokiej kadry na październikowe mecze eliminacji MŚ i zdaje się wracać do formy z EURO 2024. Jeśli dodamy do tego, że bardzo dobrze na pozycji stopera radzi sobie kolejny raz przesunięty tam z konieczności Fran Tudor, mamy obraz odradzającej się częstochowskiej defensywy, której znów ciężko jest strzelić bramkę. - Utrata takiego zawodnika jak Zoran to bardzo trudny moment i cieszę się, że inni wzięli na siebie odpowiedzialność i udźwignęli zadanie - mówił Papszun.

Bogactwo środka pola

Sporym zaskoczeniem dla wieli obserwatorów było wystawienie w środku pola Oskara Repki oraz Karola Struskiego. Pierwszy strzelił gola ustalającego wynik meczu, drugi zaliczył dobre spotkanie, był nieustępliwy w walce o piłkę. - Trochę mnie dziwi to zdziwienie, bo przecież z tą dwójką zaczynaliśmy naszą pucharową przygodę. Marko Bulat z Peterem Barathem grali ostatnio naprawdę dobrze, ale dwójka, na którą postawiłem, bardzo mocno pracowała, dobrze wyglądała i tym razem się nie pomyliłem - tłumaczył Papszun. Szczególnie występ w podstawowym składzie Struskiego mógł zaskakiwać, bo do kadry na europejskie puchary został dokooptowany w ostatniej chwili, po kontuzji Arsenicia. - Nie jest łatwo wejść po takiej przerwie, ale był przygotowany zarówno fizycznie, jak i mentalnie. Został zaopiekowany i odpłacił nam za to. Każdy zawodnik jest bardzo ważny, nawet ten, który wczoraj był poza kadrą. Chcemy, żeby nasi zawodnicy grali w reprezentacji Polski, a potem mogli odejść do bardzo dobrych klubów. Życzę im tego, bo to świetni piłkarze i ludzie - wychwalał podopiecznych szkoleniowiec.

Nowe wahadła

W meczu z Craiovą na pozycji wahadłowych zagrali Adriano Amorim oraz Michael Ameyaw i zostawili po sobie naprawdę dobre wrażenie. - To już ich kolejne dobre spotkanie. Byli przygotowywani do gry na skrzydłach od dawna. Na dziesiątce grali ze względu na dyspozycję innych graczy oraz dochodzenie nowych zawodników. Skrzydła nam hulały i fajnie się na to patrzyło - tłumaczył Papszun.

O ile Ameyaw zaczyna wracać do formy, którą prezentował w barwach Piasta Gliwice, to Amorim wciąż przeplata zagrania z pogranicza geniuszu z beznadziejnymi stratami oraz brakiem umiejętności wykończenia sytuacji. - Nie ma tej powtarzalności, zdaję sobie sprawę, że potrzebuje jeszcze czasu i ona powinna przyjść. Potrafi zagrać spektakularnie i dlatego będziemy nad nim pracować, również pod kątem technicznym i taktycznym - ocenia trener wicemistrza Polski.

Ekstraklasa trudniejsza od Ligi Konferencji?

Biorąc pod uwagę, jakie drużyny grają w trzecich co do ważności europejskich rozgrywkach nie sposób nie odnieść wrażenia, że coraz częściej łatwiej jest sięgnąć po komplet punktów na arenie europejskiej niż na krajowym podwórku. Marek Papszun jeszcze przed meczem był pytany, czy polskie kluby bez zbędnej buty i fałszywej skromności powinny zagrać o końcowy triumf w LK. - Gramy o pozostanie w pucharach na wiosnę. Co dalej? Zobaczymy, jak zrealizujemy to zadanie. Sama obecność czterech naszych klubów w tych rozgrywkach mówi, jak nasza liga poszła do przodu. System sprzyja odniesieniu sukcesu, bo mając sporo szczęścia w drabince albo trafiając na potencjalnie gorszy okres silniejszych klubów można zajść daleko. Oczywiście u nas narracja jest taka, aby krytykować i deprecjonować te rozgrywki, ale przypominam, że kiedyś też istniały trzy europejskie puchary - stwierdził Marek Papszun, wrzucając kamyczek do dziennikarskiego ogródka.

Mariusz Rajek

Kamyk to ma głowę!

Podział punktów na inaugurację 11. kolejki nie zadowolił żadnej ze stron, choć jest wynikiem jak najbardziej sprawiedliwym.



1:0 - Sezonienko, 29 min (asysta Bobček), 1:1 – Kamiński, 49 min (głową)

LECHIA: Paulsen 6 – Kłudka 6, Diaczuk 6, Rodin 6, Vojtko 6 – Kapić 5, Neugebauer 5 – Sezonienko 7, Kurminowski 5, Cirković 6 (87. Wjunnyk niesklas.) – Bobček 6. Trener John CARVER. Rezerwowi: Weirauch, Olsson, Pllana, Głogowski, Brzęk, Wójtowicz, Awad Alla, Szczepankiewicz.

WISŁA: Leszczyński 6 – Sangre 6, Kamiński 8, Edmundsson 6 – Rogelj 5, Kun 5, Djalo 5 (62. Custović 2), Pacheco 6 (83. Mijusković niesklas.), Nastić 5 (62. Lecoeuche 2) – Salvador 4 (62. Pomorski 2), Jurić 6 (75. Sekulski niesklas.). Trener Mariusz MISIURA. Rezerwowi: Pruszkowski, Kalandadze, Hiszpański, Nowak, Tomczyk, Zając, Tavares.

Sędziował: Mateusz Piszczelok (Katowice) - 7. **Asystenci**: Dawid Golis (Skierniewice) i Damian Rokosz (Siemianowice Śląskie). **Widzów** 11180. **Czas gry** 94 min (46+48). **Żółte kartki:** Sezonienko (59. niesport. zach.) - Salvador (58. niesport. zach.), Jurić (67. faul).

Lechia do przerwy pokazała trzy razy pazurki, co wystarczyło do jednobramkowego prowadzenia. Najpierw Aleksandar Cirković precyzyjnie i technicznie przymierzył w samo okienko, ale jeszcze większe brawa dostał Rafał Leszczyński, który pofrunął pod poprzeczkę i lewą ręką skierował piłkę na rzut rożny.

Dobry timing Sezonienki

23-letni Serb ponownie znalazł się w centrum uwagi, gdy przymierzył w boczną siatkę - piłka otarła się jeszcze od interweniującego w ostatniej chwili zawodnika Wisły i wyszła na róg. Wreszcie padł gol, który swoje źródło miał w dalekim wyrzucie z autu Matuša Vojtko; następnie w polu karnym doszło do kilku przebitek, a na koniec najprzytomniej zachował się Kacper Sezonienko, posyłając w gąszczu nóg piłkę do siatki. - Po aucie było w polu karnym strącenie piłki głową, ja miałem dobry timing i w pierwszym kontakcie oddałem strzał – tak opisał okoliczności prowadzenia Sezonienko, cieszący się z drugiego trafienia jesienią.

MÓWIĄ LICZBY

LECHIA		WISŁA
56	posiadanie piłki	44
5	strzały celne	1
8	strzały niecelne	8
3	rzuty rożne	4
7	faule	11
2	spalone	0
1	żółte kartki	2

„Natychmiast" znaczy... natychmiast

Lechia dominowała przez 45 minut, a na grę gości w pierwszej połowie spuśćmy zasłonę milczenia: zero celnych strzałów. - Musimy teraz chwilę ochłonąć. Nie gramy jak sobie zakładaliśmy. Szwankuje nasza gra w ofensywie. Ona jest natychmiast do poprawy – przyznał schodzący do szatni Dominik Kun.

Co się działo w tej szatni - nie wiemy. Wiemy za to, że goście rzeczywiście natychmiast - już na początku drugiej połowy - wyrównali. Po rzucie wolnym i wybiciu piłki fantastycznie uderzył z woleja Dani Pacheco, piłka odbiła się od poprzeczki, ale tam już czyhał na nią Marcin Kamiński i głową zdobył swoją drugą bramkę w sezonie.

Zabrali punkt i pojechali

Odmieniona Wisła zwietrzyła szansę na coś więcej – uderzał Kun nad poprzeczką, po drugiej stronie godne odnotowania były przymiarki Vojtki i Rifeta Kapicia, z którymi poradził sobie pewny Leszczyński. - Zareagowaliśmy dobrze w przerwie, choć Juri i Kunik mogli przechylić dla nas szalę zwycięstwa. Jak nie możesz wygrać, to zremisuj. Bierzemy punkt i jedziemy dalej – bardzo trafnie podsumował spotkanie wracający do gry po zdrowotnych kłopotach Łukasz Sekulski.

Zbigniew Cieńciała

Sport 3af5355a0d

W hazardzie postawiłem na czerwone

Rozmowa z **Rafałem Strączkiem**, bramkarzem GieKSy, po jego ligowym debiucie w katowickich barwach



Fot. Daniel Vaquero/SIPA/PressFocus

Rafał Strączek – bramkarz wysokich lotów.

Jest pan człowiekiem cierpliwym?

- Tak.

Pytam, bo w bramkarskim fachu to cecha niezbędna, ale jak się w wieku 9 lat wybiera piłkarską drogę, to się pewnie o tym nie myśli?

- Miałem jakieś 12 lat, kiedy mój kuzyn, z którym w mojej rodzinnej wiosce Wierzbna na Podkarpaciu kopałem piłkę na okolicznych łąkach, powiedział mi, że napastnikiem to ja raczej nie zostanę. Postawił mnie do bramki i tak zostało.

To było na łące, a w klubie ten wybór potwierdzili?

- Mój pierwszy trener, Paweł Drabik w JKS Jarosław, uznał, że nie będzie zmieniał mojego wyboru.

Za to pan ponoć w którymś momencie chciał to bronienie – a tak naprawdę siedzenie na ławie – rzucić w diabły. Prawda to?

- Za czasów mojej pierwszej przygody ze Stalą Mielec miałem trudny moment. Siedziałem na ławie, zarabiałem może 1500 złotych i zacząłem się zastanawiać nad swoją przyszłością, tym bardziej że wokół siebie słyszałem mnóstwo głosów: „Może zajmij się czymś innym; może to nie jest twoje powołanie?".

Kto tak mówił?

- Rodzina, znajomi, koledzy. Sęk w tym, że nie bardzo miałem wtedy inny pomysł na siebie, więc odpowiadałem: „Spokojnie, jeszcze sobie daję szansę".

Ale ponoć Holandia – niekoniecznie piłkarska – kusiła?

- No tak. Kuzyn tam właśnie wyjeżdżał do pracy. Na jakieś zbiory czegoś... Już nie pamiętam szczegółów, więc też się nad tym zastanawiałem. Koniec końców się na to nie zdecydowałem.

Czemu?

- W Stali moim trenerem był Bogusław Wyparło...

...który w lidze grał już w wieku 16 lat. Opowieściami o sobie skusił pana do pozostania w fachu?

- Nie, bo nie był zbyt gadatliwym człowiekiem. Jak już mówił, to bardzo konkretnie: rzeczy, które bywały wskazówkami. Natomiast czułem, że traktuje mnie... trochę jak swojego syna. I tego „syna" chce wychować na mężczyznę, więc nie chciałem go zawieść wyjazdem, tym bardziej że powtarzał mi, iż ciężko pracując doczekam się szansy.

I pan mu ufał?

- Tak, choć czasami bolało. Musiało boleć, skoro wciąż nie grałem w pierwszej lidze, a do tego nie zarabiałem pieniędzy, które pozwalałyby mi się samodzielnie utrzymać. I nie wiedziałem, czy – mimo wkładanej pracy – szczęście się do mnie uśmiechnie.

Nie tylko więc cierpliwość daje sukces, ale i szczęście?

- W tym fachu tak - ciężka praca, szczęście i... okoliczności losu.

A kiedy po raz pierwszy poczuł pan, że jednak warto było czekać?

- Po awansie do ekstraklasy. Podpisałem wtedy nowy kontrakt, w nim była kwota, za którą już można było przeżyć.

Miał pan bramkarskiego idola?

- Ikera Casillasa. Pewnie dlatego, że nie był wielkiego wzrostu, za to miał megadynamikę. Czułem, że u mnie wygląda to podobnie.

I nigdy żaden trener nie czepiał się brakujących centymetrów?

- Kiedy przyjechałem na testy do Termaliki, trener Czesław Michniewicz przywitał mnie uśmiechem i pytaniem: „A nie za mały jesteś na bramkarza?". „Ale za to szybki" - odpowiedziałem. W Stali ćwiczyłem z Sewerynem Kiełpinem, który też nie był wielkiego wzrostu, za to mocno pracował w siłowi. Nogi miał bardzo mocne, więc był dynamiczny, skoczny, szybki.

Wróćmy do cierpliwości. W 2022 podpisał pan kontrakt z Bordeaux.

- Tak, choć na stole leżały też oferty z Serie A, z Bundesligi, i z mocnych klubów naszej ekstraklasy.

Oferty czy zapytania?

- Oferty. Konkretne. Ale ta z Bordeaux była najkonkretniejsza i był w niej konkretny plan na mnie, który mi się spodobał.

Też ze słowem cierpliwość?

- Tak. Przewidywał, że przez pierwszy rok będę się przygotowywał do gry: uczył języka, oswajał z fizycznością tamtejszej ligi i jej techniką, uczył się jej też od strony mentalnej.

Trochę ryzykowne było podpisywanie umowy z klubem, który mógł spaść z Ligue 1...

- I spadł, choć wcześniej dyrektor Bordeaux zapewniał mnie, że tak się nie stanie. By to ryzyko „oswoić", podpisałem umowę aż na pięć lat. Gdyby spadli, chciałem z nimi jak najszybciej wrócić do Ligue 1.

Ale po dwóch latach w Bordeaux posypało się finansowo, klubu nie dopuszczono nawet do Ligue 2. Podpisał pan wtedy umowę z GKS-em. I znów... cierpliwość: sprawdził pan wcześniej status Dawida Kudły?

- Wiedziałem, że Dawid tutaj już trochę gra, a dyrektor GKS-u wprost mi powiedział, że nikt mi miejsca w bramce nie zagwarantuje. W pełni się z tym zgadzałem: na wszystko trzeba sobie zapracować i zasłużyć. Przez cały rok cierpliwie czekałem na szansę. Wtedy nie przyszła, teraz się doczekałem.

Czy w takich sytuacjach wśród bramkarzy może być przyjaźń?

- Jasne że tak. Nie zawsze musimy się lubić, ale powinniśmy się zawsze szanować na tej pozycji. Być wsparciem dla konkurenta. Nigdy zresztą z żadnym bramkarzem w żadnym klubie nie byłem na wrogiej stopie. Generalnie wierzę w coś takiego, jak karma; w dobroć dla drugiego człowieka.

Wynotowałem z pańskich wywiadów dwa cytaty, które pokazują pana w innym świetle: „W młodości obracałem się w złym towarzystwie" oraz „Byłem młody, popełniałem dużo błędów, miałem głupie myślenie"...

- Rzeczywiście obracałem się wówczas w towarzystwie, które nie dawało mi perspektyw – stąd ta refleksja.

No to kto panem „potrząsnął"?

- Wspomniany trener Drabik, potem trener Jacek Mikłasz. Pokazali mi drogę, poukładali pewne rzeczy w głowie. No i trener Wyparło: faktycznie wychował mnie na mężczyznę. Dobrego mężczyznę, a z dawnych czasów do dziś zostało dwóch-trzech zaufanych przyjaciół, których lubię mieć blisko siebie.

Ludzie piłki pana „uratowali"?

- Tak. Nie miałem innego planu na siebie niż piłka. Jak w hazardzie – postawiłem na czerwone (śmiech). Powiedziałem sobie: chcę być bramkarzem i zagrać w Lidze Mistrzów!

To piękna pointa rozmowy. A obojętne panu, w jakich barwach? Czy jest jakiś konkret?

- Zawsze marzyłem o Manchesterze United.

No to rzeczywiście stawia pan na czerwone! „Czerwone Diabły" konkretnie.

- Jakiś sentyment dziecięcy do nich mam, to fakt!

Rozmawiał
Dariusz Leśnikowski

■ **Rafał Strączek** (ur. 12 lutego 1999 r.) – wychowanek JKS Jarosław, w ekstraklasie 51 meczów w barwach Stali Mielec oraz jeden – w minionej kolejce – w GKS-ie Katowice. Do GieKSy dołączył ubiegłego lata, po dwuletniej przygodzie z Girondins Bordeaux.

Palmą nie postraszą

Reprezentant Hondurasu był bohaterem pucharowej konfrontacji Kolejorza z Rapidem. Na Nowej Bukowej jednak nie zagra.

LECH POZNAŃ

Luis Palma przeciw Austriakom zagrał popisowo: najpierw otworzył wynik, potem to jego strzał odbity do bramkarza dobił do siatki Mikael Ishak, w końcu Palma asystował przy trafieniu Taofeeka Ismaheela. To głównie dzięki jego postawie trener Lecha mógł na pomeczowej konferencji uśmiechać się szeroko. – Zagraliśmy świetną pierwszą połowę, pokazaliśmy dużo jakości i mieliśmy okazje strzelić więcej niż trzy bramki – komentował Niels Frederiksen.

Wina i kara (a po drodze przeprosiny)

Wygraną Lecha oglądano oczywiście także w Katowicach. I... być może wzdychano z odrobiną ulgi, że wypożyczonego z Celticu snajpera, „robiącego różnicę" również w ekstraklasie (3 gole i 2 asysty w 7 grach ligowych) w niedzielny wieczór na Arenie Katowice zabraknie. Palmie bowiem półtora tygodnia temu – mówiąc kolokwialnie - „odbiła palma" i za brutalny atak na nogi Zorana Arsenicia (przeprosił go potem w mediach społecznościowych) został zawieszony na dwa spotkania ligowe. Na zgrupowanie swej reprezentacji, którą czekają eliminacyjne mecze z Kostaryką i Haiti, poleci więc... wypoczęty.

Lech zupełnie inny

- Lecha mamy już rozpracowanego, jego czwartkowy mecz pucharowy niczego w naszych przygotowaniach do niedzielnej rywalizacji ligowej nie zmienił – zapewnia trener katowiczan, Rafał Górak. Zakładał zresztą już wcześniej, że na Nowej Bukowej goście wystawią nieco inny skład, niż w Lidze Konferencji. - Nie da się grać wszystkich meczów jedną jedenastką tak, żeby nie pozostawiało to żadnego śladu – dodawał opiekun gospodarzy.

Pamiętacie „Gajtka"?

Po raz ostatni GKS wygrał z Lechem w ekstraklasie ponad 22 lata temu – jesienią 2003 przy Bułgarskiej (2:1). Jakie to były czasy? Trenerem gospodarzy był Czesław Michniewicz, a jednym ze stoperów – Bartosz Bosacki, który 2,5 roku później strzeli (jedyne) dwa gole dla Biało-czerwonych na mundialu 2006 w Niemczech. Zwycięskie trafienie dla GieKSy zaliczył zaś Krzysztof Gajtkowski, akurat wypożyczony z Poznania do Katowic (wcześniej wypromował się w barwach ekipy z Bukowej).

(DaL)

Sport 3af5355a0d

Kopnięty zbyt delikatnie?

Wiktor Biedrzycki, strzelec gola przeciwko Wieczystej, jest przekonany, że wcześniej sędzia powinien podyktować karny po faulu na nim.

WISŁA KRAKÓW

Po pierwszych w historii pierwszoligowych derbach Krakowa pomiędzy Wieczystą i Wisłą, wśród wiślaków przeważała opinia, że porażka byłaby dużą niesprawiedliwością.

Nie zawsze wygrywa lepszy

Wielu z nich przed meczem z wiceliderem remis wzięłoby w ciemno, ale po przebiegu gry - już nie. Na gola musieli czekać do ostatniej doliczonej minuty, więc też bardzo nie wybrzydzają, bo osiągnęli cel minimum – utrzymali przewagę nad resztą stawki, a w niedzielę będą chcieli ją powiększyć, pokonując Ruch. – Towarzyszą mi mocno mieszane uczucia. Z jednej strony jest ogromny niedosyt, że nie wygraliśmy, bo w pełni dominowaliśmy. Byliśmy lepsi pod prawie każdym względem, jedynie nie pod względem zdobytych bramek – mówi trener Mariusz Jop. Opiekun lidera 1. ligi był usatysfakcjonowany, że cały zespół do końca nie stracił wiary i działał według ustalonych wcześniej zasad. – Bramka w końcówce finalnie dała nam ważny punkt, ale zasłużyliśmy na zwycięstwo. Ale jak to w piłce bywa – nie zawsze wygrywa lepszy. Na pewno chciałoby się częściej oglądać takie spotkania. Mam nadzieję, że następnym razem będziemy więcej goli dla nas.

Czołowy strzelec

Pomocnik Kacper Duda zaliczył asystę głową przy trafieniu Wiktora Biedrzyckiego. Gorzej zachował się w doliczonym czasie pierwszej połowy, kiedy wynik otworzył Stefan Feiertag. Wyższy o 16 centymetrów rywal nie miał problemów, by trafić do siatki. – Mogliśmy dzisiaj zdobyć minimum trzy-cztery bramki – uważa reprezentant Polski do lat 21. – Gdybyśmy przegrali, to długo byśmy sobie tego nie wybaczyli, ale całe szczęście los w końcówce nam pomógł i udało się zremisować.

Już czwartego gola w sezonie strzelił środkowy obrońca Wiktor Biedrzycki. 28-latek ugruntował pozycję w wyjściowym składzie, a do tego mocno pomaga w ofensywie. Wspólnie z Frederikiem Duarte są drudzy wśród wiślackich strzelców. Wcześniej był skuteczny w Termalice Nieciecza, jednak głównie z rzutów karnych. Pod Wawelem potrafi się odnaleźć pod bramką po dośrodkowaniach ze stałych fragmentów i akcji. Po raz kolejny Jopa nie zawiódł trenerski nos. W poniedziałek zwycięską bramkę zdobył rezerwowy James Igbekeme, a w czwartek wydał Biedrzyckiemu dyspozycję, by na ostatnie minuty dołączył do ataku.

Był karny, czy nie?

W drugiej połowie Biedrzycki został kopnięty w polu karnym przez Lisandra Semeda. Wiślacy domagali się podyktowania „jedenastki", jednak sędzia Bartosz Frankowski pozostał niewzruszony. Trener Jop komentował, że musi zaufać arbitrowi z Torunia. Gdy opuszczał stadion, o sporną sytuację zapytał go jeden z dziennikarzy. Frankowski potwierdził, że piłkarz Wieczystej trafił zawodnika Wisły, ale jego zdaniem siła zagrania była zbyt mała. Z tego względu nie zdecydował się na odgwizdanie przewinienia, po którym Wisła miałaby świetną szansę na wcześniejsze doprowadzenie do remisu. W serwisie internetowym TVP Sport Frankowskiego bronił były sędzia Rafał Rostkowski.

Piłkarz Wisły nie rozumie takiej interpretacji. – Przyjąłem piłkę i zawodnik uderzył mnie w podeszwę. Nieraz jako obrońca robiłem takie karne i sędzia nigdy nie powiedział mi, że był zbyt mały kontakt i nie gwizdał karnego. Często widzimy napastnika wybiegającego zza pleców, lekkie dotknięcie i zawsze jest karny. Jestem zdziwiony, że tym razem sędzia go nie podyktował. Może za bardzo się zwijałem (z bólu - red.), ale poczułem kontakt – tłumaczył zawodnik Wisły.

Michał Knura



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Wiktor Biedrzycki jest przekonany, że sędzia powinien podyktować rzut karny dla Wisły.



Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

Czy Niebiescy wreszcie wygrają „duży mecz"?

Udowodnić, że się da

Jakiś czas temu do Ruchu przylgnęła całkiem uzasadniona łatka drużyny zawodzącej w wielkich meczach. Przed wyjazdem do Krakowa świeci się jednak lampka optymizmu.

RUCH CHORZÓW

W poprzednim sezonie Wisła nie okazała Ruchowi przyjaźni. Jesienią, u siebie, wygrała przy ponad 22-tysięcznej publiczności 3:1, a honor Niebieskich uratował „bombą" z prawie 40 metrów Szymon Szymański. Na wiosnę z kolei przyszła jedna z największych kompromitacji, jaką można sobie wymyślić. Kluby biły frekwencyjny rekord 50-lecia, gdy na Stadionie Śląskim pojawiło się ponad 53 tysiące osób, a Wisła zmiażdżyła Ruch 5:0, zapoczątkowując jego pamiętną czarną wiosnę.

Trzymać nerwy na wodzy

Nie był to jedyny w ostatnim czasie mecz z serii tych „dużych", którego Ruch nie wygrał. Źle idzie mu przede wszystkim na Śląskim, bo od przeprowadzki jesienią 2023 były to: Śląsk 2:2 (29 tys.), Legia 0:1 (37 tys.), Górnik 1:2 (38 tys.), Widzew 2:3 (50 tys.), wspomniana Wisła, jeszcze raz Legia w Pucharze Polski (0:5 przy 25 tys.) i niedawno Polonia Bytom (1:1, 20 tys.). By znaleźć spotkania, gdzie w Kotle Czarownic Ruch wygrał przed ciut większą publiką, trzeba by wymienić ekstraklasowe starcia z Piastem (3:0, 15 tys.) i Cracovią (2:0, 18 tys.). To jednak frekwencja poniżej 20 tysięcy. Powyżej Niebiescy wygrali tylko ze Śląskiem we Wrocławiu (3:2, 25 tys.) pod koniec ekstraklasowego epizodu, ale na tym samym stadionie ulegli z kolei kilka tygodni temu (1:3, 22,5 tys.). Poza tym zaliczyli jeszcze kilka porażek w trakcie „dużych delegacji", choć głównie w najwyższej lidze.

Reasumując – często w takich starciach chorzowianie wyglądali słabiej niż przypuszczano i trudno było ocenić, dlaczego tak się działo. I w poprzednim, i w bieżącym sezonie ich kadra pełna jest doświadczonych piłkarzy, którzy z niejednego pieca jedli chleb. Trener Waldemar Fornalik jest świadomy, że jego drużynę czeka kolejny gorący wyjazd. – My jako trenerzy, ale również zawodnicy w szatni przeżyliśmy już takie mecze. Nie będę wspominał choćby derbów z Górnikiem Zabrze. Zawsze będę podkreślał, że mecze derbowe są dla kibiców czymś wyjątkowym. Natomiast dla nas też muszą być ważne, ale my przede wszystkim musimy grać dobrze w piłkę, żeby emocje nie spowodowały, że popełnimy zbyt dużo błędów – wskazał doświadczony szkoleniowiec.

Poprzeczka jeszcze wyżej

Odcinając z kolei element wielkości jako takiej, należy wskazać, że Wisła czysto po piłkarsku będzie faworytem niedzielnego szlagieru. Ruch jednak przeżył ostatnio dobre przetarcie z napakowaną gwiazdami Wieczystą, przegrywając co prawda 2:4, ale rozgrywając naprawdę dobre zawody. – Musimy utrzymać wysoki poziom koncentracji przez cały mecz. Najwyraźniej w meczu z Wieczystą to, że dobrze nam się grało i kreowaliśmy sytuacje, wywołało rozluźnienie w szykach defensywnych. Coś takiego czasem się dzieje i tym to możemy wytłumaczyć, bo normalnie nie wyobrażam sobie tracenia bramek w takich sytuacjach. W naszej opinii każdego z goli dało się uniknąć – podkreślił Fornalik, który uważa, że przy Reymonta poprzeczka może być zawieszona jeszcze wyżej. – Wisła jest drużyną budowaną przez prawie cztery lata. Wielu zawodników tam przyszło i odeszło, ale w tej chwili stanowią zespół o dużym potencjale, co było widać w meczu z Wieczystą. Wynik 1:1 jest złudny – wspomniał czwartkowe derby Krakowa „King".

Nie patrzy na zmęczenie

No właśnie – Wisła będzie miała w nogach prestiżową mimo wszystko rywalizację, obejrzaną z trybun przez prawie 32 tysiące osób. Niebiescy na pewno będą świeżsi i na Śląsku wszyscy liczą, że postawią krok w przód, zagrają jeszcze lepiej niż z Wieczystą i urwą punkty Białej Gwieździe. Trener Fornalik na spokojnie podchodzi jednak do sprawy ewentualnego zmęczenia rywala. – Przed spotkaniem z Wieczystą mieliśmy mecz z Chrobrym, potem jechaliśmy prawie 1000 km w dwie strony do Świdnika, więc graliśmy trzy dni wcześniej, a pod względem fizycznym prezentowaliśmy się dobrze. Aż tak bym na to nie patrzył. Bardziej bym rozważał kwestię, jak my powinniśmy się przygotować i jak zagrać – ocenił na spokojnie trener Ruchu.

Piotr Tubacki

Sport 3af5355a0d

Potyczka ciężko rannych

Fani GKS-u Tychy jadą do Łodzi na mecz przyjaźni... obawiając się o wynik.

Spotkanie 13. i 14. drużyny nie może być hitem kolejki, ale pod jednym względem niedzielny mecz ŁKS Łódź – GKS Tychy będzie wyjątkowy. Trójkolorowi jadą na Stadion Miejski imienia Władysława Króla po 6 porażkach z rzędu – licząc pucharową wpadkę z III-ligowcem z Bydgoszczy. Z kolei łodzianie mają na koncie 6 ligowych spotkań bez zwycięstwa. Czeka więc nas starcie dwóch ciężko rannych, a stawką jest uniknięcie „zjazdu" do strefy spadkowej.

Kibice tyszan jadą do stolicy przemysłu włókienniczego z nadzieją na przełamanie, nie opierając swojego optymizmu ani na prezentowanej ostatnio przez zespół formie, ani na przyjaźni między fanami obydwu klubów. Wierzą, że mobilizująco na „mistrzów wiosny" z poprzedniego sezonu podziałają reprezentacyjne szlify. Leon-Oumar Wechsel powołany został bowiem do kadry Niemiec U-21, mającej przed sobą mecze eliminacji mistrzostw Europy, a Kamil Głogowski i Marcel Kalemba zostali zaproszeni na zgrupowanie kadry Polski U-20, która 13 października w Opolu zmierzy się w ramach Elite League ze Szwajcarią. Małe to jednak pocieszenie w obecnej sytuacji... **(jaD)**

OCENA MECZU ★ ★ ★

Stal Mielec
Chrobry Głogów
2:1 (0:0)

1:0 – Diez, 77 min, 1:1 – Mazur, 80 min, 1:2 – Mandrysz, 84 min

STAL: Matys - Diez, Wlazło, Senger, Szeliga - Kruszelnicki (82. Mazurek), Domański, Bukowski (81. Pišek), Gerbowski - Odolak (60. Sadłocha), Losada. Trener Ireneusz MAMROT.

CHROBRY: Arndt - Kozajda, Grič, Mazur, Tabiś - Laskowski (81. Grzelak), Mandrysz, Lewkot, Bartlewicz (72. Nowakowski), Ozimek (90. Kuzdra) - Janczukowicz (72. Strózik). Trener Łukasz BECELLA.

Sędziował Damian Krumplewski (Olsztyn). **Żółte kartki**: Gerbowski, Wlazło, Kruszelnicki - Kozajda, Ozimek, Grič, Bartlewicz, Mandrysz, Strózik; **czerwona** - Gerbowski (57. druga żółta). **Widzów** 1354.

OCENA MECZU ★ ★ ★ ★

Polonia Warszawa
Stal Rzeszów
2:3 (0:2)

0:1 - Wolski, 20 min, 0:2 - Sławiński, 27 min, 0:3 – Wolski, 46 min, 1:3 -. Szur, 64 min, 2:3 – Zjawiński, 90+2 min (karny)

POLONIA: Kuchta – Brasido, Szur, Grudniewski, Hoxhallari – Dadok (75. Buksa), Gnaase, Wojciechowski (60. Piotrowski) – Bajdur (60. Poczobut), Vega, Zjawiński. Trener Mariusz PAWLAK.

STAL: Kozioł – Warczak, Krasouski (55. Soja), Synoś, Wachowiak – Łysiak, Kądziołka, Thill – Łyczko (64. Masiak), Sławiński (75. Musik), Wolski (75. Kukułka). Trener Marek ZUB.

Sędziował Piotr Idzik (Poznań). **Żółte kartki**: Zjawińsk, Szur – Krasouski, Sławiński, Kądziołka, Thill.

12. KOLEJKA (3-5.10)

Piątek

Stal M. – Chrobry	1:2 (0:0)
Polonia W. – Stal Rz.	2:3 (0:2)

Sobota

Znicz – Śląsk	19.30
Polonia B. – Puszcza	19.30
Pogoń S. – Pogoń GM	19.30

Niedziela

Odra – Wieczysta	12.00
ŁKS – Tychy	14.30
Łęczna – Miedź	17.30
Wisła K. – Ruch	20.30

1. Wisła K.	11	26	34:11
2. Wieczysta (b)	11	22	25:12
3. Śląsk (s)	11	21	19:16
4. Stal Rz.	12	20	21:19
5. Polonia B. (b)	11	19	18:13
6. Chrobry	12	19	18:13
7. Pogoń G.M. (b)	11	18	23:16
8. Ruch	11	16	17:16
9. Pogoń S.	11	15	14:11
10. Polonia W.	12	14	19:21
11. Odra	11	14	11:14
12. Miedź	11	14	16:23
13. ŁKS	11	12	14:17
14. GKS	11	11	16:23
15. Stal M. (s)	12	11	16:26
16. Puszcza (s)	11	10	10:13
17. Górnik	11	6	13:24
18. Znicz	11	6	9:17

1-2 – awans, 3-6 – baraże, 16-18 – spadek

Nie ma między nami złej krwi

Rozmowa z **Adrianem Piekarskim**, obrońcą Puszczy Niepołomice, który awansował z Polonią Bytom do I ligi

Cieszy się pan na powrót na dobrze znany sobie obiekt przy Piłkarskiej?

- Bardzo fajnie, że szybko przypomnę się bytomskim kibicom, mam nadzieję, że dobrze mnie zapamiętali i przyjmą ciepło. Przyjeżdżamy jednak do Bytomia po trzy punkty, nie mamy się czego obawiać. Samopoczucie w ekipie jest dobre, bo zaczęliśmy ostatnio mocniej punktować, a nasza gra wygląda coraz lepiej.

Rozmawiał pan z trenerem Tomaszem Tułaczem, jak zaskoczyć bytomian?

- Trochę pogadaliśmy. Wiadomo, dziś wszystkie mecze można zobaczyć, ale grałem dwa lata w Polonii, znam słabsze i lepsze strony zespołu, co nieco podpowiadałem trenerowi.

Raczej wiadomo czego możecie się spodziewać ze strony gospodarzy na sztucznej murawie - wysoki pressing, intensywne granie. Na to się nastawiacie?

- Od początku sezonu Polonia wygląda dobrze, kontynuuje styl wypracowany jeszcze w rozgrywkach II ligi, które wygrała. Teraz doszło jeszcze więcej jakości do składu, trener Tomczyk pracuje z zespołem ponad dwa lata, jest w jego grze dużo powtarzalności, no i są indywidualności, jak Konrad Andrzejczak, Jakub Arak czy Kamil Wojtyra.

Ten ostatni - najlepszy strzelec w poprzednim sezonie - akurat wypadł z podstawowego składu, wygryzł go Arak...

- I to właśnie pokazuje, ile Polonia ma atutów w swoich szeregach. Kadra jest szeroka, trener ma z kogo wybierać. Kamil i tak generalnie nie zawodzi, w minionym tygodniu przecież strzelił gola na wagę awansu w Pucharze Polski z Wartą Poznań.

A propos jakości w Bytomiu - dla niektórych kibiców i obserwatorów nieco zaskakujące było pana letnie pożegnanie z Polonią po awansie. Może pan zdradzić, jak do tego doszło?

- Nie ma co ukrywać, dostałem sygnał od trenera, że po awansie nie będę pierwszym wyborem na pozycji środkowego obrońcy. Zacząłem więc rozglądać się za nowym klubem. Pojawiła się oferta Puszczy i doszliśmy z działaczami Polonii do wspólnego wniosku, że lepiej będzie się rozstać. Nie ma między mną a klubem złej krwi - pobyt w Bytomiu wspominam bardzo dobrze i wszystkim polecam: jeśli się rozchodzić, to tylko w takim stylu, jak ja z Polonią. Zrobiliśmy awans, a ja przy okazji wypromowałem swoje nazwisko.

Jeszcze pół roku temu obie drużyny dzieliły dwie klasy rozgrywkowe - na korzyść Puszczy, teraz Polonia jest znacząco wyżej w tabeli - myśli o barażach, wy o wyjściu spod kreski oznaczającej spadek. Różnice aż tak się zachwiały na korzyść bytomian?

- Aż tak na pewno nie. Nam też nie podoba się, że jesteśmy w strefie spadkowej, kilka punktów nam uciekło. Ostatnio z Odrą mieliśmy dużo sytuacji; gdybyśmy wykorzystali jeszcze jedną, już byśmy byli nad kreską. W większości meczów zakończonych remisami wyglądaliśmy lepiej od rywali, ale brakowało nam szczęścia i skuteczności. Mamy praktycznie nową drużynę, m.in. przyszliśmy tu z Bytomia razem z Norbertem Barczakiem, z ekstraklasowej Puszczy zostało tylko paru piłkarzy. I zgrywamy się z każdym meczem, próbujemy odnaleźć swój styl. A Polonia budowana jest konsekwentnie od kilku lat, są tam jeszcze piłkarze, którzy pamiętają trzecią ligę. Ale i u nas idzie ku lepszemu.

Przypuszczam, że warsztat trenera Tomasza Tułacza w Puszczy różni się od stylu trenera Tomczyka...?

- Na pewno, choćby taka analiza przeciwnika - w Bytomiu nieco inaczej to wyglądało... W Polonii każdy wie, co ma robić na boisku, my mamy trochę inny system gry, ale też mamy sporą jakość piłkarską. I też chcemy grać w piłkę, rozgrywać akcje do przodu, choć kiedyś zdobywaliśmy teren dłuższą piłką. Na pewno jednak to różne drużyny.

Jest ktoś w Polonii z kim spotkania nie może się pan doczekać?

- Utrzymuję kontakt z wieloma polonistami, z Konradem Andrzejczakiem, Tomkiem Gajdą, Kamilem Wojtyrą. Na pewno będzie okazja powspominać, pośmiać się. Jestem też bardzo ciekawy nowych szatni na górnym piętrze, bo po oddaniu całego budynku przy Piłkarskiej jeszcze w nim nie byłem. Widać, że Polonia krok po kroku idzie w górę.

Rozmawiał
Tomasz Mucha



Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

Adrian Piekarski jeszcze wiosną zakładał „polonijną" koszulkę niebiesko-czerwoną, w sobotę zagra w Bytomiu już w innych barwach.

Sympatia dwóch panów na T

■ 36-letni opiekun Polonii Łukasz Tomczyk i szkoleniowiec Puszczy Tomasz Tułacz to przedstawiciele dwóch różnych generacji polskich trenerów. Dzieli ich 19 lat, ale dwaj panowie na T zapałali do siebie sympatią, o czym wspomniał przed rokiem na łamach „Sportu" trener Niebiesko-czerwonych.

- Nie oceniam, kto jest lepszym trenerem, kto gorszym, każdy ma swoją drogę. Jako początkujący trener wiele nauczyłem się od Rafała Góraka w Katowicach, inspirują mnie inni szkoleniowcy z tej - umownie - starszej generacji. Czasem do nich zadzwonię, jak mam jakieś wątpliwości. Z trenerem Tułaczem złapaliśmy fajny „flow" na sparingach. I jak przegrałem z Polonią pierwszy mecz w sezonie (w II lidze - przyp. red.), zadzwoniłem po poradę. Dał mi wtedy dwie fajne podpowiedzi, skorzystałem z tych wskazówek. Wiem, że niektórzy podważają jego warsztat i styl gry Puszczy, ale to, co osiągnął z tym klubem, to coś absolutnie unikalnego, niesamowity sukces. Bo w końcu to skuteczność jest miarą twojej prawdy - mówił wówczas Łukasz Tomczyk.

Sport 3af5355a0d

Wymarzony start maluczkich

Pośród potęg - Barcelony, Realu i Atletico - w czubie tabeli znajduje się beniaminek.

HISZPANIA

W pierwszych kolejkach ekstraklasy wyróżnia się Elche. To beniaminek, który wrócił do Primera Division po dwóch latach. Do tej pory nie przegrał i pod tym względem dorównuje mu tylko Barcelona. Elche wygrało trzy mecze oraz cztery zremisowało (Barcelona wygrała sześć i zremisowała jeden) i znajduje się na czwartym miejscu w tabeli. Drużyna podzieliła się punktami m.in. z Realem Betis i Atletico Madryt. Skąd wzięły się takie rezultaty?



Fot. IMAGO/PressFocus

Elche jest dla Edera Sarabii drugim klubem, w którym pracuje jako pierwszy trener.

Podstawą dobrej formy Elche jest... trener. W sezonie 2023/24 ta drużyna zajęła 11. miejsce na drugim szczeblu rozgrywkowym i wówczas klub podjął decyzję o zatrudnieniu Edera Sarabii. Nie jest to człowiek przypadkowy - jest synem Manuela Sarabii, 15-krotnego reprezentanta Hiszpanii, byłego piłkarza Athleticu Bilbao. Nie poszedł w ślady ojca, jeśli chodzi o dokonania piłkarskie, ale szybko podjął pracę trenera młodzieży. W 2011 roku, gdy miał 30 lat, został zatrudniony w Villarrealu. Z roku na rok piął się po szczeblach kariery, aż jego talent zauważył Quique Setien, który w 2015 roku rozpoczął pracę w Las Palmas, i zaprosił go do współpracy w roli asystenta. Razem z doświadczonym Hiszpanem pracował na Gran Canarii przez dwa lata, następnie trafił do Realu Betis, a później na kilka miesięcy do Barcelony. Gdy w 2020 roku Setien został zwolniony z Dumy Katalonii, Sarabia znalazł zatrudnienie jako pierwszy trener w FC Andorra - klubie, którego właścicielem jest były piłkarz Blaugrany, Gerard Pique. Z nim na pokładzie Andorra odniosła ogromny sukces, awansując w 2022 roku na zaplecze LaLigi. Gdy wyniki się pogorszyły, musiał zmienić pracę. Tak właśnie trafił do Elche i w ciągu roku podniósł jego poziom sportowy. W debiutanckim sezonie awansował do Primera Division z drugiego miejsca, a teraz całkiem nieźle radzi sobie w elicie.

Dotychczasowe wyniki Elche są efektem tego, że Sarabia nie przekreślił piłkarzy, którzy niedawno wywalczyli awans. I choć klub dokonał wielu transferów, kręgosłup pozostał niezmieniony. W pierwszym składzie dalej jest 38-letni bramkarz Matias Dituro (choć sprowadzony z Barcelony został Inaki Pena), w obronie nadal grają Alvaro Nunez, Pedro Bigas i David Affengruber, a w środku pola występuje Aleix Febas. Ten trzon Sarabia obudował niezłymi wzmocnieniami w ofensywie. Wypożyczony z Sevilli został Rafa Mir (trzy gole), wykupiono z RB Lipsk Andre Silvę (też trzy bramki), z Realu Madryt Alvaro Rodrigueza, a z Valencii Germana Valerę. Dzięki temu Elche dobrze broni, bo w poprzednim sezonie nauczyło się systemu Sarabii, a także dobrze radzi sobie w ataku, bo ma nie najgorszych graczy ofensywnych. Drużyna jest dobrze poukładana, a w Elche (wspólnota autonomiczna Walencja, miasto w prowincji Alicante) wierzą przede wszystkim w to, że dyspozycja zespołu nie będzie krótkotrwała. W ostatnich latach hiszpańscy kibice byli świadkiem fenomenalnego sezonu w wykonaniu Girony (2023/24; trzecie miejsce), a aktualnie podopieczni trenera Michela są pogrążeni w kryzysie i znajdują się na ostatnim miejscu, bez zwycięstwa. Czy Elche utrzyma się w górnej części tabeli na dłużej?

Kacper Janoszka

Program 8. kolejki

Sobota: Real Oviedo – Levante (14.00), Girona – Valencia (16.15), Athletic – Mallorca (18.30), Real Madryt – Villarreal (21.00); niedziela: Alaves – Elche (14.00), Sevilla – Barcelona (16.15), Espanyol – Betis (18.30), Real Sociedad – Rayo (18.30), Celta – Atletico (21.00).

1. Barcelona	7	19	21:5
2. Real M.	7	18	16:8
3. Villarreal	7	16	13:5
4. Elche	7	13	10:6
5. Atletico	7	12	14:9
6. Betis	7	12	11:7
7. Espanyol	7	12	10:9
8. Getafe	7	11	8:9
9. Sevilla	7	10	11:10
10. Athletic	7	10	7:8
11. Alaves	7	8	6:7
12. Valencia	7	8	9:12
13. Osasuna	7	7	5:7
14. Oviedo	7	6	4:12
15. Levante	7	5	11:14
16. Rayo	7	5	7:10
17. Celta	7	5	6:9
18. Sociedad	7	5	7:11
19. Mallorca	7	5	6:11
20. Girona	7	3	3:16

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – LK, 18-20 – spadek

Starcie na szczycie

Max Allegri chce przerwać dobrą passę swojego byłego klubu.

WŁOCHY

Najważniejszym wydarzeniem szóstej serii gier we Włoszech jest mecz Juventusu z Milanem. Drużyna z Turynu w tym sezonie jeszcze nie przegrała, ale od czterech spotkań także nie wygrała…

Dużo się dzieje

Oglądając spotkania Juventusu nie można się nudzić, bo pada w nich bardzo dużo goli. Mecz z Interem w lidze 4:3, z Borussią Dortmund 4:4, a ostatni z Villarrealem 2:2. To jednak pokazuje też, że Stara Dama nie wygląda najlepiej w defensywie. Co prawda drużyna Igora Tudora nie doznała porażki w tym sezonie, ale cztery poprzednie spotkania zremisowała i za każdym razem czuła spory niedosyt. Z kolei Milan, po porażce w pierwszej kolejce, wszystko wygrał i jest liderem. Rossoneri także nie grają wielkich spotkań, ale mają na tyle dużą siłę w ofensywie, że wygrywają.

Na uwagę zasługuje szczególnie Christian Pulisic. 27-latek od początku sezonu prezentuje się z bardzo dobrej strony i podpiera to wrażenie liczbami. Amerykanin jest najlepszym strzelcem zespołu, z czterema golami w pięciu spotkaniach. Oprócz tego dołożył dwie asysty, a także dwie bramki w Pucharze Włoch. Zawodnicy Juventusu będą musieli ma niego zwrócić baczną uwagę. Pulisic i Luka Modrić w środku pola dyrygują grą swojego zespołu i nie ma wątpliwości, że podobnie będzie w niedzielnym starciu.



Fot. IMAGO/PressFocus

Czy w meczu z Juventusem Pulisic strzeli kolejne gole?

Kadrowicze w grze

Selekcjoner Jan Urban na październikowe zgrupowanie kadry powołał czterech zawodników grających w Serie A. Pierwszy do gry w szóstej kolejce może wejść Piotr Zieliński. Inter podejmie u siebie beniaminka, Cremonese, który ma bardzo dobre wejście w sezon, nie przegrał spotkania, a w Mediolanie poznał już smak zwycięstwa, bo w pierwszej kolejce pokonał Milan 2:1. W przypadku Zielińskiego słowo „gra" nie jest jednak adekwatne, ponieważ Polak dwa poprzednie ligowe starcia przesiedział na ławce. Więcej z gry miał we wtorek - 66 minut w starciu ze Slavią Praga w Lidze Mistrzów.

Z Cagliari zagra Jakub Piotrowski. Udinese jest podrażnione po porażce 1:3 z beniaminkiem Sassuolo, w którym występuje Sebastian Walukiewicz. W tym spotkaniu, a także w kadrze, zabraknie Adama Buksy, który doznał urazu nosa i szczęki. Bolonia, gdzie pewnym punktem jest Łukasz Skorupski, będzie rywalizowała z Pisą, zaś Roma, w której jest Jan Ziółkowski, zagra z Fiorentiną.

Z ziemi włoskiej na zgrupowanie przyleci także Przemysław Wiśniewski, ale on gra w Serie B w barwach Spezii. Zespół Polaka jest bez formy i po sześciu kolejkach ma jedynie trzy punkty zdobyte po remisach.

Miłosz Cebo

PROGRAM 6. KOLEJKI

Sobota: Lazio – Torino, Parma – Lecce (oba 15.00), Inter – Cremonese (18.00), Atalanta – Como (20.45); niedziela: Udinese – Cagliari (12.30), Bolonia – Pisa, Fiorentina – Roma (oba 15.00), Napoli – Genoa (18.00), Juventus – Milan (20.45) Piątkowe spotkanie Werona – Sassuolo zakończyło się po zamknięciu numeru.

1. Milan	5	12	9:3
2. Napoli	5	12	10:5
3. Roma	5	12	5:1
4. Juventus	5	11	9:5
5. Inter	5	9	13:7
6. Atalanta	5	9	10:4
7. Cremonese	5	9	6:4
8. Como	5	8	6:4
9. Bolonia	5	7	5:5
10. Cagliari	5	7	5:5
11. Udinese	5	7	5:8
12. Lazio	5	6	7:4
13. Sassuolo	5	6	7:8
14. Parma	5	5	3:6
15. Torino	5	4	2:10
16. Fiorentina	5	3	3:6
17. Werona	5	3	2:8
18. Pisa	5	2	3:6
19. Genoa	5	2	2:7
20. Lecce	5	2	4:10

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – el. do LKE, 18-20 – spadek

STRZELCY

4 – Pulisic (Milan), 3 – Paz (Como), Thuram (Inter), De Bruyne (Napoli), Orsolini (Bolonia)

FRANCJA

PROGRAM 7. KOLEJKI

Sobota: Metz – Marsylia (17.00), Brest – Nantes (19.00), Auxerre – Lens (21.05); niedziela: Lyon – Toulouse (15.00), Le Havre – Rennes, Monaco – Nicea, Strasbourg – Angers (wszystkie 17.15), Lille – PSG (20.45) Piątkowe spotkanie Paris – Lorient zakończyło się po zamknięciu numeru.

1. PSG	6	15	12:4
2. Lyon	6	15	8:3
3. Marsylia	6	12	12:5
4. Monaco	6	12	14:10
5. Strasbourg	6	12	9:7
6. Lille	6	10	13:9
7. Lens	6	10	8:5
8. Rennes	6	9	7:8
9. Brest	6	7	11:11
10. Toulouse	6	7	9:11
11. Paris	6	7	10:13
12. Nicea	6	7	7:10
13. Lorient	6	7	9:14
14. Auxerre	6	6	4:8
15. Le Havre	6	5	6:8
16. Nantes	6	5	5:7
17. Angers	6	5	3:6
18. Metz	6	2	5:13

1-3 – LM, 4 – el. do LM, 5 – LE, 6 – el. do LKE, 16 – baraż, 17-18 – spadek

STRZELCY

3 – Del Castillo (Brest), Kebbal (Paris), Aubameyang (Marsylia), Barcola (PSG), Fati (Monaco), Lepaul (Rennes), Magri (Toulouse), Neves (PSG), Pagis, Tosin (obaj Lorient), Panichelli (Strasbourg)

Sport 3af5355a0d

Kolejny Polak w Bundeslidze?

17-letni Kacper Potulski zadebiutował w Mainz – i to od razu w pierwszym składzie! Na pierwszy rzut poszła Liga Konferencji, czy teraz będzie liga niemiecka?

NIEMCY

Wzięło z zaskoczenia, bo o ile nazwisko mierzącego 195 cm wzrostu wychowanka Lechii Gdańsk gdzieś tam przebijało się w kontekście klubu z Moguncji, to jednak było to echo odległe. W końcu Potulski to chłopak, który 19 października skończy dopiero 18 lat! Po dwóch sezonach w juniorach Legii Warszawa trafił w 2023 roku do FSV Mainz, gdzie obecnie – na co dzień – biega w czwartoligowych rezerwach. Kiedy jednak seniorski zespół grał dwumecz eliminacyjny przed fazą ligową LK z Rosenborgiem, trener Bo Henriksen zabrał go na ławkę rezerwowych – a w pierwszym spotkaniu fazy zasadniczej tegoż pucharu dał szansę debiutu. Mainz wygrało 1:0 z Omonią Nikozja, a Potulski spędził na boisku ponad godzinę!



Fot. Imago/Press Focus

Kacper Potulski (z lewej) znalazł się na ustach niemal wszystkich w Moguncji.

Wszyscy chwalą

„Bardzo wysoka ocena dla Kacpra od Bilda za ten mecz. Otrzymał 2, co było jedną z trzech najlepszych ocen w zespole. W uzasadnieniu napisano, że co rusz wybijał groźne piłki z pola karnego i zagrał bardzo dojrzale" – napisał na portalu X bundesligowy ekspert Tomasz Urban. Jednak nie tylko dziennikarze zwrócili uwagę na dobry występ Potulskiego (a naprawdę jego nazwisko pojawiało się w nagłówkach wielu artykułów, także w prestiżowym Kickerze). – Obrońcy debiutują znacznie później (niż gracze na innych pozycjach – przyp. red.), ale on w trakcie letnich przygotowań pokazał, że ma siłę i odwagę, dlatego otrzymał swoją szansę – mówił po Omonii trener Henriksen, nazywając Polaka „wielkim talentem". Nie on jeden wyrażał się o nim bardzo pozytywnie. W trzyosobowym bloku obronnym Potulski zagrał obok 34-letniego Stefana Bella, który w Mainz spędza całą swoją karierę (za wyjątkiem w sumie 1,5 roku na wypożyczeniu), a w drużynie z Moguncji debiutował... krótko po 5. urodzinach Kacpra! – Pomimo młodego wieku jest niezawodny i silny w odbiorach. Dobrze sobie poradził. Pewność siebie daje stabilność – ocenił Bell, który w Mainz ma już 319 oficjalnych występów. No i na dokładkę jeszcze dyrektor sportowy FSV, Niko Bungert, także ekstoper, z 218 występami dla Mainz w latach 2008-19: - W tak ważnym meczu wystawia się 17-latka tylko wtedy, jeśli ma się co do niego pełne przekonanie. Jest tak młody, a na każdym treningu wygląda jak wyjadacz, dlatego mu zaufano. Miejmy nadzieję, że w ślad za pierwszymkrokiem pójdą jeszcze kolejne.

Sytuacja mu pomogła

Te wszystkie opinie nie wyglądają jak wyssane z palce i mówione pod publiczkę. W Potulskim faktycznie coś musi być. Poza tym, mimo że ma dopiero 17 lat, już zadebiutował w reprezentacji do lat 21! W tym, aby zagrał z Omonią, pomogła mu sytuacja kadrowa, bo rozchorował się Maxim Leitsch, a nieobecny z powodu narodzin dziecka był Dominik Kohr. Wkrótce obaj wrócą do gry, ale ten pierwszy jest podatny na kontuzje, zaś ten drugi... lubuje się w kolekcjonowaniu kartek. Bell jest już teraz raczej opcją zapasową, z kolei Andre Hanche-Olsen, który zazwyczaj gra od początku, ale w LK akurat zastąpił Potulskiego w drugiej połowie, również jest podatny na kontuzje. Niepodważalnym pewniakiem w trójce jest w tej chwili Danny da Costa, który rozegrał w tym sezonie komplet minut. No ale on też kiedyś musi się zmęczyć, więc... czekamy na kolejny polski debiut w Bundeslidze!

Piotr Tubacki

Program 6. kolejki

Piątek: Hoffenheim – Kolonia (20.30), Sobota: Leverkusen – Union, Dortmund – Lipsk, Augsburg – Wolfsburg, Werder – St Pauli (wszystkie 15.30), Eintracht – Bayern (18.30), Niedziela: Stuttgart – Heidenheim (15.30), HSV – Mainz (17.30), Gladbach – Freiburg (19.30)

1. Bayern	5	15	22:3
2. Dortmund	5	13	11:3
3. Lipsk	5	12	7:7
4. Eintracht	5	9	17:13
5. Stuttgart	5	9	7:6
6. Leverkusen	5	8	10:8
7. Kolonia	5	7	10:9
8. Freiburg	5	7	9:9
9. St Pauli	5	7	8:8
10. Hoffenheim	5	7	9:11
11. Union	5	7	8:11
12. Wolfsburg	5	5	7:7
13. HSV	5	5	2:8
14. Mainz	5	4	5:6
15. Werder	5	4	8:14
16. Augsburg	5	3	8:12
17. Heidenheim	5	3	4:10
18. Gladbach	5	2	5:12

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – LK, 16 – baraże, 17-18 – spadek

STRZELCY

10 – Kane (Bayern), 5 – Uzun (Eintracht), 4 – Ansah (Union), Guirassy (Dortmund), Asllani (Hoffenheim)

Polska ściana

Jan Bednarek i Jakub Kiwior kontra „The Special One" - wielki hit z udziałem biało-czerwonych kadrowiczów.

PORTUGALIA

Jeszcze do niedawna, rzucając okiem na plan weekendowych wydarzeń piłkarskich na Półwyspie Iberyjskim, polski kibic studiował zawsze plan meczów LaLigi. Od początku obecnego sezonu z uwagą zerkamy też na Primeira Liga. I kraśniejemy z dumy, gdy w barwach „Smoków" świetne noty zbierają Jan Bednarek i Jakub Kiwior. – W Porto zawsze szukano mocnych fizycznie, rosłych stoperów, dobrze wyprowadzających piłkę. Za moich czasów był Bruno Alves, chwilę wcześniej Pepe... Tym razem działacze też z głową, zachowując pewnie „rys" zawodników potrzebnych na tej pozycji, robili transfery Polaków – przypomina Przemysław Kaźmierczak, były reprezentant kraju i piłkarz FC Porto.

PRIMEIRA LIGA – 8. KOLEJKA

FC Porto – Benfica

niedziela, 22.15 – Eleven Sports 3

1:0 z Nacionalem Funchal, 3:0 z Rio Ave, 4:0 z Aroucą – to w ekstraklasie; do tego wyjazdowe 1:0 z RB Salzburg w Lidze Europy... Od momentu, gdy Kiwior dołączył do ekipy „Smoków", tworząc duet stoperów z Bednarkiem, „polska ściana" przed bramką Diogo Costy jest nieprzepuszczalna. Co prawda w czwartkowy wieczór Porto straciło gola w meczu Europa League z Crveną Zvezdą (2:1), ale... to spotkanie Kiwior oglądał tylko z ławki rezerwowych (a Bednarek zmieniony został w przerwie, bo trener Francesco Farioli szukał bardziej ofensywnego ustawienia na drugą połowę).



Foto IMAGO/PressFocus

Pojęcie „polskiej ściany" w Porto jest jak najbardziej uzadnione: napastnik RB Salzburg, Karim Onisiwo, odbija się od Jana Bednarka (z lewej) i Jakuba Kiwiora (z prawej)

W późny niedzielny wieczór polski duet – ale i całą jedenastkę Porto, której do tej pory w siedmiu ligowych kolejkach i dwóch meczach LE nikt jeszcze nie uszczknął punktu – czeka wielkie (i prestiżowe) starcie. Na Estádio do Dragão zjeżdża Benfica, aktualny wicemistrz, który – choć trzeci w tabeli ligowej w wyniku dwóch remisów – przeżył we wrześniu rewolucję na trenerskiej ławce. Domowa porażka w Champions League z Karabachem Agdam okazała się niestrawna dla klubowych władz. A że właśnie na rynku – jako już wolny strzelec – pojawił się Jose Mourinho, okazję wykorzystano i „The Special One" po ćwierć wieku wrócił na ławkę Benfiki! Wyprawa do Porto będzie dlań drugą w ciągu tygodnia „podróżą sentymentalną". Z pierwszej, na Stamford Bridge w Lidze Mistrzów, wrócił na tarczy (0:1). Czy w Porto humor zepsuje mu polski duet?

(DaL)

ANGLIA

Program 7. kolejki

Piątek: Bournemouth – Fulham (21.00), Sobota: Leeds – Tottenham (13.30), Arsenal – West Ham, Man. Utd – Sunderland (oba 16.00), Chelsea – Liverpool (18.30), Niedziela: Aston Villa – Burnley, Everton – Crystal Palace, Newcastle – Nottingham, Wolverhampton – Brighton (wszystkie 15.00), Brentford – Man. City (17.30)

1. Liverpool	6	15	12:7
2. Arsenal	6	13	12:3
3. Crystal Palace	6	12	8:3
4. Tottenham	6	11	11:4
5. Sunderland	6	11	7:4
6. Bournemouth	6	11	8:7
7. Man. City	6	10	14:6
8. Chelsea	6	8	11:8
9. Everton	6	8	7:6
10. Brighton	6	8	9:9
11. Fulham	6	8	7:8
12. Leeds	6	8	6:9
13. Brentford	6	7	9:11
14. Man. Utd	6	7	7:11
15. Newcastle	6	6	4:5
16. Aston Villa	6	6	4:6
17. Nottingham	6	5	5:10
18. Burnley	6	4	6:13
19. West Ham	6	4	6:14
20. Wolverhampton	6	1	4:13

1-4 – LM, 5 – LE, 18-20 – spadek

STRZELCY

8 – Haaland (Man. City), 4 – Semenyo (Bournemouth), Anthony (Burnley), Thiago (Brentford)

Sport 3af5355a0d

Apetyt rośnie w miarę jedzenia

Ekipa trenera Wojciecha Łobodzińskiego celuje w czwarte z rzędu zwycięstwo. Rywal wydaje się idealny...

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

Po trzech wygranych z rzędu nikt w Sosnowcu nie przyjmuje innego scenariusza, jak zwycięstwo w starciu z zamykającym drugoligową tabelę GKS-em Jastrzębie. Niedzielny (17.00) rywal Zagłębia w tym sezonie jeszcze nie wygrał, a na boiskach rywali doznał pięciu porażek. Po 9 kolejkach w klubie tym doszło do zmiany trenera, a misji zgaszenia „czerwonej latarni" podjął się Krzysztof Górecko. Pierwsze podejście okazało się spalone (1:2 z Resovią), ale 52-letni szkoleniowiec tłumaczył, że miał niewiele czasu na poznanie drużyny. Teraz już tak powiedzieć nie może, bo przepracował z nią cały mijający tydzień. Choć Górecko kojarzony jest głównie z klubami górnośląskimi, ma epizod związany z Zagłębiem. Pracę podjął na początku czerwca 2023 roku, tuż po zakończeniu sezonu 2022/23. Za wyniki odpowiadał wówczas Marcin Malinowski, który wiosną przejął zespół po Dariuszu Dudku, ratując przed spadkiem z 1. ligi. „Malina" nie miał jednak stosownych dokumentów i od nowego sezonu pierwszym trenerem sosnowiczan „na papierze" był właśnie Górecko. W pięciu meczach sosnowiczanie zdobyli zaledwie punkt i jego przygoda z Zagłębiem dobiegła końca. Zastąpił go Artur Derbin, Malinowski pozostał w sztabie, ale i ta zmiana nie przyniosła efektu, bo klub spadł z 1. ligi, do czego „przyłożył się" także trener Alaksandr Chackiewicz, ale to już historia na inną opowieść...

Dziewięć punktów wywalczone w ostatnich meczach sprawiło, że sosnowiczanie solidnie się dźwignęli... - I nie zamierzamy się już oglądać za siebie. Początek sezonu nie wyglądał tak jak powinien, ale widać, że złapaliśmy wiatr w żagle. Potrzebowaliśmy takiej serii. Na pewno w meczu z Jastrzębie zrobimy wszystko, aby po raz kolejny sięgnąć po komplet punktów. Nie zamierzamy jednak lekceważyć rywala. Musimy od razu narzucić swój styl gry, tak jak miało to miejsce w Łodzi, gdzie od początku meczu z rezerwami ŁKS-u dominowaliśmy - podkreślił Mateusz Matras, kapitan Zagłębia.

Trener Wojciech Łobodziński ma do dyspozycji niemal wszystkich graczy. Poza kadrą jest jedynie zmagający się z urazem Bartosz Boruń. Po pauzie za kartki wraca Bartosz Chęciński. W ubiegłym sezonie oba zespoły podzieliły się punktami, wygrywając swoje mecze w roli gospodarzy po 1:0. Jeśli sosnowiczanie odniosą czwarte z rzędu zwycięstwo, nawiążą do passy z wiosny 2018 roku. Wówczas walczące z powodzeniem o ekstraklasę Zagłębie wygrało sześć kolejnych spotkań. Czy ekipa trenera Łobodzińskiego pójdzie tą drogą? Patrząc na poczynania w ostatnich spotkaniach, nie jest bez szans.

Krzysztof Polaczkiewicz

■ **KKS 1925 Kalisz - Sandecja Nowy Sącz 1:2 (1:0)**
1:0 - Putno, 35 min (karny), 1:1 - Skałecki, 71 min, 1:2 - Wolsztyński, 75 min (karny)
KALISZ: Krakowiak - Flak (64. Kitowski), Wypych, Kieliba (69. Gawlik), Białczyk, Staszak - Banasiak (69. Flisiuk), Paszkowski (82. Cierpka), Różycki, Zawistowski (69. Zając) - Putno. Trener Michał GOŚCINIAK.
SANDECJA: Jeleń - Talar, Błyszko (79. Szczudliński), Pleśnierowicz, Skałecki, Pietraszkiewicz - Wolsztyński (90. Ogorzały), Kasprzak, Kołbon, Ćwielong (46. Ziętek) - Piszczek. Trener Łukasz MIERZEJEWSKI.
Sędziował Piotr Szypuła (Bielsko-Biała). **Widzów** 500.
Żółte kartki: Putno, Kitowski - Pietraszkiewicz.

1. Olimpia	10	21	22:12
2. Podhale (b)	10	18	13:7
3. Sandecja (b)	11	18	20:17
4. Unia (b)	10	16	19:13
5. Stal (s)	10	16	22:17
6. Resovia	10	16	19:14
7. Warta (s)	10	16	14:11
8. Hutnik	10	15	19:16
9. Zagłębie	10	15	16:17
10. Podbeskidzie	10	14	15:16
11. Sokół (b)	10	12	18:17
12. Śląsk II (b)	10	12	15:15
13. Kalisz	11	12	12:15
14. Rekord	10	12	14:18
15. Świt	10	12	16:21
16. Chojniczanka	10	8	14:21
17. ŁKS II	10	7	11:13
18. Jastrzębie	10	3	8:22



Fot. PAP/EPA

Końcowe odliczanie Katalończyków tuż przed eksplozją radości.

Spektakl pełen magii i emocji

FC Barcelona po raz szósty triumfowała w Klubowych Mistrzostwach Świata. Do wyłonienia zwycięzcy kapitalnego finału w Kairze konieczne były dwie dogrywki!

IHF SUPER GLOBE

Po 80 minutach, pełnych intensywnej walki w New Administrative Capital Hall w Kairze, odniesionym w dramatycznych okolicznościach zwycięstwie nad mistrzem Węgier, Duma Katalonii po raz szósty została klubowym mistrzem świata. Tym samym potwierdziła status najbardziej utytułowanej drużyny w historii cyklicznej imprezy, rozgrywanej od 1997 roku, najczęściej w stolicy Kataru, Dosze.

Dwa scenariusze

Przed finałem wchodziły w grę dwa scenariusze: szósty tytuł dla Barcelony lub drugi z rzędu dla Veszprem HC. Barcelona poprzednie pięć tytułów mistrzowskich zdobyła z Xavim Pascualem na ławce trenerskiej. Tym razem hiszpański szkoleniowiec był przeciwnikiem rodaków, prowadząc obrońców tytułu. Co ciekawe, Pascual nigdy nie przegrał finału tych rozgrywek.

Wynik przez większość meczu oscylował wokół remisu. Kluczowy dla losów spotkania okazał się przedział między 32 a 45 minutą. To wtedy kontuzji kolana doznał lider Veszprem, środkowy rozgrywający Luka Cindrić. Jego koledzy zdobyli w tym okresie tylko jedną bramkę i Barca odskoczyła na 18:15. Końcówka była wyrównana, w regulaminowym czasie był remis 21:21 i był to najniższy rezultat w historii finałów tej imprezy. Do wyłonienie mistrzowskiej drużyny konieczna więc była dogrywka, podobnie jak w trzech poprzednich finałowych edycjach, w których zespoły z Węgier i Hiszpanii wystąpili po razie.

Strata piłki na wagę złota

Dodatkowe 20 minut było pełne magii i emocji. To była piłka ręczna w najlepszym wydaniu, na najwyższym światowym poziomie. Na 2,5 minuty przed końcem zwycięzca wciąż był nieznany (29:29), a zakończenie fantastycznego widowiska było dramatyczne. Veszprem było w posiadaniu „ostatniej" piłki, ale ją straciło, co węgierską drużynę kosztowało tytuł. Szansę wykorzystał Aleix Gomez, który na 10 sekund przed końcem zawodów zdobył gola na wagę złota. Hiszpan trafił do pustej bramki, karcąc taktykę rywali grających w tym okresie siedmiu na sześciu. Olbrzymi udział w sukcesie Barcu miał bramkarz Emil Nielsen (27 obron/55 rzutów, 49 procent). Jak łatwo obliczyć, Duńczyk zatrzymał prawie co drugi rzut. „Można to porównać do występu kosmity przebranego za bramkarza" skwitował kataloński dziennik „Mundo Deportivo".

W ostatnich ośmiu latach Barcelona i Veszprem spotkały się 12 razy. Teraz w bilansie ich pojedynków jest siedem zwycięstw Barcy i pięć węgierskiego zespołu. Duma Katalonii w Klubowych Mistrzostwach Świata triumfowała po raz pierwszy od sześciu lat, a Veszprem przegrało drugi tytuł z trzech finałów.

O brąz bez historii

SC Magdeburg nie znalazł się w finale po raz pierwszy od czterech edycji IHF Super Globe, jednak w spotkaniu o 3. miejsce wicemistrzowie Niemiec dominowali od początku do końca; 9-bramkowe zwycięstwo nad egipskim Al-Ahly oznaczało piąte z rzędu podium, a szóste w historii występów Gladiatorów w tym turnieju. Al-Ahly, którego barw od tego sezonu broni Tomasz Gębala, były reprezentant Polski i długoletni obrońca Industrii Kielce, zajęło 4. miejsce w swoim czwartym z rzędu występie w tych rozgrywkach, po tym jak w 2022 roku również było na 4. pozycji, w 2023 roku na 5. W 2024 roku Egipcjanie wywalczyli brązowe medale.

Zbigniew Cieńciała

CZY WIESZ, ŻE...

■ Funkcję delegata podczas turnieju w Kairze pełniła Joanna Brehmer, członkini zarządu i przewodnicząca Kolegium Sędziów ZPRP.

■ Jedynym polskim zespołem uczestniczącym w KMŚ była Industria Kielce, która sięgnęła po dwa brązowe medale (2016, 2022), a raz finiszowała na 4. miejscu (2023).

DRUŻYNA GWIAZD

■ **Bramkarz**: Emil Nielsen (FC Barcelona)
■ **Prawoskrzydłowy**: Aleix Gomez (FC Barcelona)
■ **Prawy rozgrywający**: Ivan Martinović (Veszprem HC)
■ **Środkowy rozgrywający**: Gisli Kristjansson (SC Magdeburg)
■ **Lewy rozgrywający**: Timothey N'Guessan (FC Barcelona)
■ **Lewoskrzydłowy**: Hugo Descat (Veszprem HC)
■ **Obrotowy**: Magnus Saugstrup (SC Magdeburg)
■ **MVP**: Rodrigo Coralles (Veszprem HC)
■ **Król strzelców**: Hugo Descat (Veszprem HC) – 28 bramek

O 3. MIEJSCE

■ **SC Magdeburg - Al-Ahly 32:23 (19:11)**

FINAŁ

■ **Barcelona - Veszprem HC 31:30 (13:12, 21:21, 26:26)**

Sport 3af5355a0d

Wyprawa na elbląskie Lhotse

Niedziela w kobiecej elicie będzie stała pod znakiem szczytów na dole. Trzy ostatnie zespoły bez jakiejkolwiek zdobyczy powalczą o pierwsze punkty.

ORLEN SUPERLIGA KOBIET

W 5. serii najciekawiej będzie się działo na dole tabeli. Tauron Ruch Szczypiorno Kalisz meczem z PR Koszalin zadebiutuje we własnej hali (niedziela, 16.00), a gliwicka Sośnica wybiera się do Elbląga, by zmierzyć się tamtejszą Energą Startem (niedziela, 18.00).

Momenty dobrej gry wystarczą?

Sośnica mierzyła się dotąd z medalistami poprzedniego sezonu (Lubin, Lublin, Kobierzyce), z którymi zdobycie jakichkolwiek punktów jawi się jako wejście na Mount Everest. Dlatego wyprawa do 4. w poprzedniej kampanii Startu będzie jak wyprawa na Lhotse, czwartego najwyższego szczytu na Ziemi. - Staramy się podnieść po tych trzech porażkach - przyznaje trener Michał Kubisztal. - Oczywiście, wiemy z kim graliśmy i z kim zagramy wkrótce, lecz jeśli na początku sezonu wygra się jeden-dwa mecze, to potem jest łatwiej ruszyć. A jeśli mierzysz się z samą górą i przegrywasz, to zaczynasz się chwiać. Zastanawiasz się, czy faktycznie wszystko co robimy ma sens? Czy idziemy w dobrym kierunku? Dyskusja jest trochę jałowa, ale to jednak dyskusja. Zaliczyliśmy cztery potknięcia na starcie (poza medalowym tercetem gliwiczanki przegrały w Gnieźnie - przyp. red.), aczkolwiek pokazaliśmy się z dobrej strony. Pytanie - czy te momenty naszej niezłej gry wystarczą na pozostałą część tabeli?



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Niebieskie kaliszanki po wyjazdowych sesjach zadebiutują w domowej hali.

Zaklinanie rzeczywistości

O tym, że Sośnicę czeka trudna misja, jej szkoleniowca nie trzeba uświadamiać. - Jedziemy do zespołu, który ma wysokie ambicje - podkreśla. - Na papierze ma dość mocny skład. Dlatego zaklinaniem rzeczywistości jest opowiadanie, że elblążanki są młodą drużyną. Mają co prawda kilka fajnych, nawet nastoletnich zawodniczek, które zaniżają średnią wieku, lecz tak naprawdę trzon zespołu tworzą trzy bardzo doświadczone rozgrywające: Joanna Kozłowska, Karolina Wicik i Aleksandra Zych. Jest też w Elblągu kilka innych zawodniczek z olbrzymim ograniem ligowym, co pokazał poprzedni sezon, gdy grały bardzo fajną piłkę ręczną. Zaskoczyły wszystkich tak dobrą postawą, włącznie z sobą. Ja też byłem pod wrażeniem, jak ten zespół szybko się poukładał, jednak w bieżącej kampanii męczył się w Koszalinie i przegrał z Galiczanką. Powstaje więc pytanie, czy będzie w stanie powtórzyć taki sezon?

Z dodatkową presją

Trener Kubisztal zdaje sobie sprawę, że jego zespół wszystko ma w swoich rękach. Nie ma co liczyć na zmęczenie rywalek podróżą do Turcji i zwycięskim dwumeczem w Pucharze EHF, czy ich słabszy dzień. - Udało nam się z nimi wygrać latem na turnieju w Lublinie, więc na pewno jesteśmy w stanie powalczyć z nimi na równi. Natomiast miejscem weryfikacji naszych umiejętności, tego co gramy i co chcemy grać będzie parkiet. Teraz jednak będziemy musieli zmierzyć się także z dodatkową presją, no bo skoro walczyliśmy z „górą", z którą nie mieliśmy obowiązku wygrać, to z dołem i środkiem tabeli już trzeba punktować. Teraz nasze mecze ważą więcej niż poprzednie, tym bardziej że liga jest bardzo krótka. Po wypadzie do Elbląga czekają nas jeszcze cztery mecze i zakończymy 1. rundę. A tu Piotrków się rozpędził, Gniezno i Elbląg też już mają punkty, a Galiczanka najwyraźniej nie chce być ich dostarczycielem, więc wcale tak łatwo z nią nie będzie, jak się wydawało przed sezonem. Skoro jesteśmy zespołem ze Śląska, to trzeba pokazać ten śląski charakter i wydrzeć z parkietu w Elblągu coś dla siebie - kończy szkoleniowiec Sośnicy.

Szczęście omija Koszalin

W obozie pozostającym bez punktów przeciwniczek Niebieskich z Pomorza Zachodniego panuje opinia, że sportowe szczęście jak na razie im nie sprzyja. Faktem jest, że w pierwszych trzech meczach Biało-zielone trafiły kolejno na złote, srebrne i brązowe medalistki z ubiegłego sezonu. Dobra pierwsza połowa w Lubinie i niezły występ w Kobierzycach nie zaowocowały jednak punktami. Rywalki okazywały się zbyt silne. W ostatnim spotkaniu koszalinianki podejmowały Energę Start Elbląg, ale i tu na chęciach się skończyło (30:33). Początek sezonu okazał się więc niezbyt łaskawy, ale jutro w Kaliszu będzie okazja odwrócić karte. - Zabrakło skuteczności, wiary w swoje możliwości i trochę sportowego szczęścia. Mamy młody zespół, który budujemy od zera. Widać, że dziewczyny są chętne i zapalone do gry, ale to nie wystarczy. Wiem, że wszyscy już oczekują zwycięstw, ale proszę dać nam jeszcze czas - apeluje Dmytro Hrebeniuk, ukraiński trener ekipy z Koszalina.

Zbigniew Cieńciała

TRZY PYTANIA DO...

Jesteśmy jak Cyganie



IVO VAVRY, trenera Ruchu Tauron Szczypiorno Kalisz

1. Co słychać u taboru chorzowsko-kaliskiego przed debiutem w Kaliszu?

- Nic się nie zmieniło. Jest ciężko, bo pracujemy w hali w Rudzie Śląskiej-Bielszowicach, a potem jeździmy po całej Polsce na mecze. Jesteśmy jak Cyganie. Musimy jak najszybciej przenieść się na stałe do Kalisza, a nie 26 października, jak było pierwotnie w planach, bo potem mamy trzy mecze sobota-środa-sobota. Nie ma więc sensu jeżdżenie tam i z powrotem po 300 kilometrów w jedną stronę. Te podróże sprawiają, że tracimy na wynikach; nakłada się zmęczenie, osłabiona jest koncentracja, bo myśli zawodniczek krążą gdzie indziej, a nie wokół parkietu Jest dużo pytań, na które szybko musimy sobie odpowiedzieć.

2. Ale normalnie trenujecie?

- Normalnie? Ponownie mam na zajęciach 11 dziewczyn. Skrzydłowa Magdalena Widuch jest kontuzjowana, wyautowana na trzy miesiące. Rozgrywająca Anastazja Bondarenko od dwóch dwa dni jest przeziębiona, a kilka innych też pociąga nosem. Trenujemy dwa razy dziennie, w siłowni i w hali. Od 9 do 11, a potem mamy półtora godziny przerwy. Wracamy, ponieważ od 13 mamy analizę wideo, a od 14 znów trenujemy, gdyż tylko takie godziny zarezerwowane ma zespół z Superligi.

3. Mimo tych przeciwności zmobilizujecie się na Koszalin?

- Jedziemy do Kalisza w sobotę, ponieważ w niedzielę, w dniu meczu chcemy się na porannym rozruchu „przywitać" z nową halą, a nie dopiero na rozgrzewce. To będzie nasz pierwszy mecz w domowej hali. Chcielibyśmy się fajnie zaprezentować przed kibicami, choć nie wiemy, czy przyjdą nas dopingować. Może tak, może nie... Tak czy owak bardzo nam zależy, by pokazać się z jak najlepszej strony i wreszcie coś wygrać. Pierwsze mecze były ciężkie, z zespołami wysoko notowanymi. Galiczanka też nie była słaba, więc z Koszalinem już musimy zapunktować. A nie będzie to łatwy przeciwnik, bo latem fajnie się wzmocnił i nie gra tak źle, jak wskazuje zero punktów w tabeli. Na pewno nie czeka nas spacer, tylko w naszym nastawieniu mentalnym będzie to ciężka przeprawa. Potrzebne będą chłodne głowy i wewnętrzny spokój. Jeśli to „zagra", to wszystko będzie OK.

Rozmawiał Zbigniew Cieńciała

Złoto dla wodza

Bohaterką pierwszego dnia mistrzostw świata w Forde została Ri Song Gum.

PODNOSZENIE CIĘŻARÓW

Rekordy są po to, żeby je poprawiać - ten wyświechtany slogan wzięło sobie do serca większość z 505 uczestników mistrzostw świata w norweskich Forde, ale szczególnie mocno zrobiła to Ri Song Gum. Koreanka z Północy na pomoście przypominającym dziób łodzi Wikingów dźwigała jak natchniona. Nie dość, że zdeklasowała rywalki w kategorii 48 kg, to ustanowiła rekordy świata w podrzucie i dwuboju. To był wręcz kosmiczny występ mierzącej 140 cm zawodniczki. W planach miała również wymazanie standardu w rwaniu (93 kg), ustanowionego w połowie roku przez Międzynarodową Federację Podnoszenia Ciężarów (IWF), która kolejny raz postanowiła zmienić kategorie wagowe i tym samym ustalić wspomniane standardy, do których mają równać zawodniczki i zawodnicy. 28-letnia Gum postanowiła je przekroczyć i to znacznie. W pierwszym boju się nie udało, bo do 91 kg musiała podchodzić dwukrotnie, ale i tak wypracowała sobie 3-kilogramową przewagę. Przez podrzut przeszła już czyściutko, dźwigając 115, 120 i 122 kg, podczas gdy standard wynosił 119 kg. Tym samym Gum obroniła tytuł, dystansując wicemistrzynię o 14 kg! Gdy odbierała medal głęboko się ukłoniła, a gdy grano hymn, zasalutowała, żeby wielki wódz się na nią nie gniewał i właśnie Kim Dzong Unowi zadedykowała złoto. Ciekawostka - gdyby Rim startowała na mistrzostwach Polski, wynikiem 213 kg (3 kg więcej od standardu IWF) w dwuboju wygrałaby... 7 na 8 kategorii, z superciężką (+86 kg) włącznie. Przegrałby jedynie z Weroniką Zielińską (kat. 86 kg), która przeszła niedawno operację stawu skokowego, a to oznacza, że nasz kraj - decyzją trenerki Pauliny Szyszki i władz PZPC - na tegorocznych MŚ nie ma swojej przedstawicielki.

KOBIETY

Kat. 48 kg: 1. Ri Song Gum (Korea Północna) 213 (91+122), 2. Chanu Saikhom Mirabai (Indie) 199 (84+115), 3. Thanyathon Sukchareon (Tajlandia) 198 (88+110)

kat. 53 kg: 1. Gyong Hyon Kang (Kora Północna) 214 (93+121), 2. Mihaela Valentina Cambei (Rumunia) 208 (94+114), 3. Surodchana Khambao (Tajlandia) 200 (90+110).

MĘŻCZYŹNI

Kat. 60 kg: 1. Hao Wang (Chiny) 302 (138+164), 2. Theerapong Silachai (Tajlandia) 299 (129+170), 3. Chol Un Pang (Kora Północna) 295 (127+168).

Marek Hajkowski

Sport 3af5355a0d



Fot. Łukasz Sobala / PressFocus

Marc Garcia wraca do Dąbrowy Górniczej. Dominic Green przebywa w szpitalu, a klub nie chce ujawnić powodów.

Nocny incydent i powrót gwiazdy

Ekstraklasa wystartowała w cieniu wydarzeń w Dąbrowie Górniczej. W pierwszym meczu Zastal po dogrywce przegrał z Górnikiem.

ORLEN BASKET LIGA

Po słynnych wydarzeniach na plebanii, teraz mamy kolejne szokujące zdarzenie w Dąbrowie Górniczej. Chodzi o zawodnika Dominica Greena, który w tym sezonie miał być gwiazdą miejscowego klubu. Koszykarz niespodziewanie trafił do szpitala, ale nie z powodu kontuzji na treningu czy w czasie meczu. "MKS Dąbrowa Górnicza S.A. informuje, że Dominic Green trafił do szpitala w następstwie zdarzenia. Stan zawodnika jest stabilny, lecz wymaga dalszej opieki medycznej, dlatego w najbliższym czasie nie będzie uczestniczył w treningach. Klub będzie informował o stanie zdrowia Dominica za pośrednictwem oficjalnych komunikatów" - enigmatycznie poinformował na swoim profilu na Facebooku MKS.

Władze klubu trzymają w tej sprawie język za zębami, prezes Łukasz Żak przekazał tylko w jednej z rozmów, że chodziło o "incydent nocny" oraz, że sprawę bada policja. Niejasny komunikat klubu wręcz zaprasza by snuć domysły, kibice zastanawiają się czy chodzi o bójkę w jakiejś dyskotece czy inne równie nieciekawe zdarzenie.

MKS błyskawicznie znalazł zastępcę. To Marc Garcia, który grał przed rokiem w Dąbrowie Górniczej i był jedną z gwiazd zespołu. Hiszpan wystąpił w 29 spotkaniach, średnio zdobywał blisko 18 punktów w meczu, zapamiętano szczególnie jego spektakularny rzut w Łańcucie, gdy trafieniem z połowy boiska zapewnił swojej drużynie zwycięstwo. W minionym sezonie jako zawodnik słoweńskiej Krki Nove Mesto zagrał tylko w 13 spotkaniach Ligi Śródziemnomorskiej, bo w lutym nabawił się poważnej kontuzji stopy.

Nie jest jasne czemu na początku października pozostawał bez klubu. Teraz podpisano z nim kontrakt krótkoterminowy z możliwością przedłużenia umowy na cały sezon.

"Marc reprezentuje nowoczesny typ europejskiego koszykarza – wszechstronnego gracza o dobrych umiejętnościach technicznych, solidnym rzucie z dystansu i wysokiej koszykarskiej inteligencji. Do Dąbrowy Górniczej powraca, żeby odbudować się po kontuzji i udowodnić swoją wartość w koszykarskim świecie" - informuje klub z Zagłębia.

MKS inauguruje ligowe rozgrywki w sobotę, zagra we własnej hali z Czarnymi Słupsk.

W piątek jako pierwsi tym sezonie na boisko wybiegli zawodnicy Zastalu i Górnika Wałbrzych. Po rocznej przerwie spowodowanej kontuzją wreszcie na parkiecie zobaczyliśmy Andy'ego Mazurczaka, kadrowicza, byłego MVP ekstraklasy. Latem doskonały rozgrywający wraz z trenerem Arkadiuszem Miłoszewskim przeprowadził się ze Szczecina do Zielonej Góry. Od pierwszych minut widać było, że Andy jest spragniony gry - po pierwszej połowie był najskuteczniejszym graczem na boisku (13 punktów), jedynym który miał dwucyfrowy dorobek punktowy. To głównie dzięki skuteczności Mazurczaka Zastal schodził na długą przerwę przy 6-punktowym prowadzeniu (34:28).

Po przerwie role się odwróciły. Górnik odrobił straty i wyszedł na kilkupunktowe prowadzenie. Dobrze grali Tauras Jogela oraz Amerykanie Lovell Cabbil i Ike Smith. W czwartej kwarcie prowadzenie zmieniało się kilkukrotnie. Dwie minuty przed końcem Zastal prowadził, ale potem 6 oczek z rzędu zdobyli goście i to oni mieli 4 punkty zaliczki. Dwa osobiste Phila Fayne'a 11 sekund przed końcem doprowadziły do dogrywki. W dodatkowym czasie lepsi byli goście, którzy skrzętnie wykorzystywali straty miejscowych, zbierali też piłki w ataku. Warto zwrócić uwagę na skandaliczne zachowanie kibiców z Wałbrzycha, którzy swoim zachowaniem zakłócili końcówkę spotkania.

- To był bardzo trudny mecz. Biorąc pod uwagę fakt, że w ostatnim czasie nie mieliśmy za dużo możliwości do potrenowania w pełnym składzie, to ta wygrana, nabiera podwójnej wartości - powiedział trener Górnika, Andrzej Adamek.

Mecz obejrzało ponad 4600 widzów! - Szkoda, że zawiedliśmy kibiców. Strach w ataku, w końcówce słaba obrona, kłopoty ze zbiórką i straty - wyliczał trener Zastalu, Arkadiusz Miłoszewski.

Zastal Zielona Góra - Górnik Zamek Książ Wałbrzych 79:86 po dogrywce (17:15, 17:13, 15:24, 18:15, d. 12:19)
ZIELONA GÓRA: Mazurczak 26 (3x3), Matczak 9, Fayne 10, Szumert 8, Maughmer 13 (1x3) - Sulima, Cartier 9 (1x3), Sitnik 1, Woroniecki 3 (1x3). Trener Arkadiusz MIŁOSZEWSKI.
WAŁBRZYCH: Cabbil 23 (3x3), Anderson 8, Jogela 20, Marchewka 1, Benson 8 - Pemberton 5, Smith 11, Bojanowski, Kulka 6, Wyka 4 (1x3). Trener Andrzej ADAMEK.

Legia Warszawa - PGE Start Lublin 90:68 (26:19, 19:13, 25:15, 20:21)
WARSZAWA: Graves 16 (2x3), Pluta 13 (1x3), Tass 8, Silins 6 (1x3), Kolenda 14 (1x3) - Czapla, Niedziałkowski 4, Shungu 8 (1x3), Wilczek 2, Hunter 16, Ponsar 3. Trener Heiko RANNULA.
LUBLIN: Krasuski 8 (2x3), Mack 18 (1x3), Hawkins 7, Ford 2, Griffin 11 - Wright 12 (1x3), Pelczar 3 (1x3), Tennyson 7 (1x3), Put. Trener Wojciech KAMIŃSKI.

(pp)

Wykluczą Izrael?

Narasta bunt w europejskich klubach przeciw wspólnej rywalizacji z zespołami z Izraela.

EUROPEJSKIE PUCHARY

Narasta napięcie wokół startu klubów z Izraela w rozgrywkach europejskich pucharów. Związane jest to z sytuacją w Strefie Gazy i prowadzonym tam ludobójstwem przez władze i armię izraelską. W Europie narasta przekonanie, że kluby z tego kraju powinny zostać wykluczone, podobnie jak to było w przypadku klubów rosyjskich po inwazji Rosji na Ukrainę. W październiku szykują się pierwsze precedensy, które będą obserwowane przez federację jak i poszczególne kluby. Lointek Gernika, kobiecy klub z Hiszpanii, który występuje w rozgrywkach EuroCup Women jako pierwszy odpalił bombę. - Nie zagramy spotkań z rywalami z Izraela. Ktoś się musi sprzeciwić temu co dzieje się w Gazie - stwierdził szef klubu Gerardo Candina. Decyzja czeka jeszcze na akceptację zarządu klubu, ale wszystko wskazuje na to, że Lointek nie wyjedzie na zaplanowany na 23 października mecz grupowy z ekipą Elitzur Ramla. Nie zagra też rewanżu we własnej hali w dniu 27 listopada. Podobny precedens szykuje się w Koszykarskiej Lidze Mistrzów FIBA. Bojkot szykuje włoski klub Trapani Shark, który występuje w grupie D rozgrywek. - Nie możemy sobie pozwolić na rywalizację z drużyną z Izraela ani na uścisk dłoni z zawodnikami kraju, który dopuszcza się takich działań. To decyzja, której nie da się już dłużej odkładać. Sam podpiszę dokument wzywający władze Basketball Champions League do wykluczenia izraelskiej drużyny z rozgrywek. Postulat dotyczy również wszystkich innych zespołów z Izraela - publicznie zapowiedział Valerio Antonini, szef ekipy z Sycylii. Shark ma grać z Bnei Penlink Herzliya najpierw 28 października w czeskiej Opawie, a potem 11 listopada we Włoszech.
Także w Eurolidze przyszłość izraelskich klubów pozostaje niepewna. Głos w tej sprawie zabrał dyrektor generalny Euroligi Paulius Motiejunas. Nie wykluczył, że sytuacja w Gazie oraz napięcie na linii Izrael-Palestyna mogą doprowadzić do zawieszenia Maccabi Tel Awiw i Hapoelu Tel Awiw. - Wykluczenie? To szalenie trudne pytanie, którego zawsze staramy się unikać, zwłaszcza w kwestiach politycznych. Analizujemy sytuację na bieżąco. Nasza taktyka i podejście do tego typu kwestii zawsze polegały na śledzeniu działań innych lig i organizacji sportowych - przyznał Motiejunas. - Będziemy obserwować, monitorować tę sytuację i odpowiednio reagować - dodał.
Szef Euroligi dał do zrozumienia, że decyzje które zapadną w tej sprawie w UEFA mogą mieć konsekwencje także w świecie basketu.- UEFA to piłka nożna. Zobaczymy, jak się to rozprzestrzeni. Ale oczywiście, skoro decyzje podejmuje tak duża organizacja sportowa, to może mieć przełożenie na inne dyscypliny. Jeśli UEFA podejmie decyzję o wykluczenia, my na pewno będziemy rozmawiać z klubami. Najważniejsze jest oczywiście bezpieczeństwo drużyny, zawodników i kibiców. To jest najważniejsze - stwierdził.
Zarówno FIBA, jak i władze Euroligi monitorują sytuację.
Trwa też oczekiwanie co zrobi UEFA. W najbliższym czasie może nastąpić efekt domina - jedna decyzja, jeden precedens może pociągnąć za sobą lawinę.

(pp)

Zwycięskie Pelikany

Zespoły najlepszej ligi świata rozpoczęły okres przygotowawczy w Emiratach i w Australii.

NBA

Dopiero wystartowały mecze przedsezonowe, a już są emocje. W Abu Dhabi przeciw sobie stanęły New York Knicks oraz Philadelphia 76ers. W ekipie Sixers zabrakło rekonwalescentów Joela Embiida i Paula George'a i to było zauważalne. Rywale z NY dominowali pod tablicami i z każdą minutą powiększali przewagę. Knicks końcówkę trzeciej kwarty zakończyli serią 26:10 i przed ostatnią ćwiartką mieli aż 24 „oczka" przewagi (81:57). Ostatecznie wygrali 99:84, a najlepszymi zawodnikami byli Mitchell Robinson (7 pkt, 16 zbiórek) oraz Miles McBride (12 pkt, 5 zbiorek). Rewanż w sobotę także w Emiratach.
Natomiast w Australii zagrali Melbourne United z New Orleans Pelicans. W ekipie z Nowego Orleanu zadebiutował sprowadzony z Golden State Warriors Kevon Looney. Środkowy wyszedł w pierwszej piątce m.in. obok Jordana Poole'a (też grał wcześniej w GSW) oraz Ziona Williamsona. Mecz był bardzo wyrównany i zacięty. Trzy minuty przed końcem gospodarze zmniejszyli straty do 4 punktów (95:99). Na finiszu faworyci jednak nie dali sobie wydrzeć prowadzenia, nawet zwiększyli przewagę i wygrali 107:97. Najlepszym strzelcem zwycięzców był Trey Murphy, który zdobył 18 pkt. Rewanżowe spotkanie odbędzie się w niedzielę.

(p)

Sport 3af5355a0d

Mocne wsparcie

Orlen został sponsorem strategicznym bialskiego klubu. Umowę podpisano do 31 lipca 2026 roku.

BKS BOSTIK ZGO BIELSKO-BIAŁA

Orlen to jedna z największych polskich firm. Sponsoruje m.in. piłkarzy ręcznych Wisły Płock, ligę koszykarek i koszykarzy czy żużlowców Motoru Lublin. Teraz do tego grona doszły siatkarki z Bielska-Białej. - Wsparcie firmy Orlen pozwoli na dalszy rozwój sportowy i organizacyjny klubu, a nasze partnerstwo otworzy drogę do nowych inicjatyw skierowanych do kibiców, takich jak wspólne akcje promocyjne, konkursy czy wydarzenia specjalne. Ta współpraca to dla nas duży krok naprzód – powiedziała Aleksandra Jagieło, prezes bialskiego klubu.

Zdaniem Michała Rutkowskiego, dyrektor biura sponsoringu sportu w Orlenie, decyzja o współpracy z BKS-em została podjęta, bo siatkówka jest jedną z najpopularniejszych dyscyplin sportowych w Polsce, a bialski klub należy do krajowej czołówki. – To była dla nas naturalna decyzja, biorąc pod uwagę bogatą historię i ostatnie sukcesy tego klubu, ale także jego profesjonalne podejście do rozwoju sportu. Siatkówka to jedna z najpopularniejszych i najbardziej masowych dyscyplin w Polsce, a jej żeńska odmiana ma szczególne znaczenie w promowaniu aktywności fizycznej wśród dziewcząt i młodych kobiet. Cenimy zaangażowanie klubu w budowanie wspólnoty kibiców oraz promowanie zdrowego stylu życia w Bielsku-Białej i w całym regionie. To wartości, które są w pełni zbieżne z naszą strategią sponsoringową – przyznał dyrektor.

Siatkarki BKS-u Bostik ZGO po raz pierwszy zaprezentują się w strojach z logo nowego sponsora strategicznego 14 października podczas inauguracji rozgrywek ligowych z mistrzem Polski, DevelopResem Rzeszów.

BKS to jeden z najbardziej zasłużonych w kraju klubów w żeńskiej siatkówce. Jest ośmiokrotnym mistrzem Polski, po raz ostatni zdobył tytuł jednak dość dawno, w 2010 roku. Dziewięć razy wywalczył też Puchar Polski i dwa Superpuchary. W ostatnich trzech sezonach bialski zespół zajmował miejsca w pierwszej czwórce Tauron Ligi.

(mic)



Fot. BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała

Bielszczanki zagrają w koszulkach z logo znaczącej firmy.

Parkietowa integracja

W katowickim Spodku w sobotę rusza Puchar Świata w Zunifikowanej Piłce Siatkowej Olimpiad Specjalnych. Jednym z punktów turnieju będzie Mecz Gwiazd.

Zawody potrwają od 4 do 9 października. Wystąpi w nich 16 najlepszych drużyn na świecie – po osiem żeńskich i męskich – składających się zarówno z zawodników z niepełnosprawnością intelektualną, jak i ich pełnosprawnych partnerów, Łącznie wystąpi blisko 200 siatkarek i siatkarzy. - Katowice to miasto wielu różnych dyscyplin sportowych. To powód do dumy, że tak prestiżowe wydarzenie jak Puchar Świata w Zunifikowanej Piłce Siatkowej odbędzie się właśnie w Spodku. Będzie to nie tylko wielkie święto sportowe, ale także okazja do promowania wartości, jakie niesie ruch Olimpiad Specjalnych: równości, otwartości i współpracy - powiedział Marcin Krupa, prezydent Katowic. - Zunifikowana piłka siatkowa to przykład tego, jak sport przełamuje bariery i łączy ludzi bez względu na ich możliwości. Sportowa rywalizacja pomaga zawodnikom rozwijać się zarówno pod względem fizycznym, jak i społecznym. Dzięki niej mogą zdobywać nowe umiejętności, przełamywać własne bariery. Stają się bardziej odważni, otwarci i pewni siebie – dodał.

W Pucharze Świata wystartuje też reprezentacja Polski. - Takiej imprezy jak ta w Polsce jeszcze nie było, więc dreszczyk emocji jest większy. W reprezentacji jest 9 zawodników, których trenuję na co dzień. Do tego trzech siatkarzy z oddziału opolskiego Olimpiad Specjalnych. Najważniejsze dla mnie to teraz się spotkać i scalić to w jedność. Bo w siatkówce istotne jest to, by każdy wiedział, na co stać twojego kolegę czy koleżankę na parkiecie – stwierdził Radosław Łypczak, trener naszej kadry.

Choć pierwsze mecze rozegrane zostaną w sobotę, oficjalne otwarcie turnieju zaplanowano na niedzielę, początek o 18.00. Po oficjalnej ceremonii rozegrany zostanie Mecz Gwiazd. Tych na parkiecie nie zabraknie. Wystąpią m.in. mistrzowie olimpijscy z 2000 roku, bracia Vladimir i Nikola Grbiciowie, Andrea Giani - legenda włoskiej siatkówki, medalista olimpijski, David Smith - reprezentant USA, Sebastian Świderski - prezes PZPS i jeden z najlepszych przyjmujących oraz Piotr Gruszka - mistrz Europy i wicemistrz świata. W składzie znajdzie się też CezaryTrybański, pierwszy Polak w NBA, oraz mistrzynie Europy, Aleksandra Jagieło i Magdalena Śliwa.

Dopingiem pokierują nasze olimpijki, Joanna Jóźwik i Sophia Ennoui oraz Kinga Zawodnik.

Wszystkie mecze odbędą się w Spodku. Wstęp wolny, ale na Mecz Gwiazd obowiązują wejściówki. Można je pobrać za pośrednictwem strony ebilet.pl.

(mic)

Powtórka z finału

ŁKS Commercecon Łódź i DevelopRes Rzeszów zagrają w finale turnieju Giganci Siatkówki. W półfinale trudniejszą przeprawę miały łodzianki.

To już 15. edycja turnieju. Początkowo brały w nim udział jedynie męskie zespoły. Rywalizacja kobiecych zespołów odbywa się od 2022 roku, a jej gospodarzem jest dolnośląska Twardogóra. Do tej pory triumfowały w nim: Grupa Azoty Chemik Police, Eczacibasi Stambuł i w ubiegłym roku DevelopRes Rzeszów.

Tegoroczna edycja jest również mocno obsadzona. Biorą w nim udział: mistrz DevelopRes Rzeszów i wicemistrz Polski ŁKS Commercecon Łódź oraz mistrz Węgier Vasas Obuda Budapeszt i czołowa francuska ekipa Volero Le Cannet. Dla naszych zespołów jest to ostatni sprawdzian przed startującymi w przyszłym tygodniu rozgrywkami Tauron Ligi.

W pierwszym półfinale zmierzyły się ŁKS z Vasas Obuda. Mecz nie stał na najwyższym poziomie. Widać było, że obie ekipy dalekie są jeszcze od wysokiego poziomu. W łódzkim zespole, po zmianach kadrowych, wciąż jeszcze brakuje zrozumienia i zgrania. Od początku obie drużyny grały nierówno i zrywami. Lepiej zaczęły mistrzynie Węgier, bo od prowadzenia 3:0. Po chwili z przodu były łodzianki (6:5). I tak przez cały mecz. W kluczowych momentach łodzianki były jednak skuteczniejsze. Przede wszystkim lepiej prezentowały się w bloku, w którym błyszczały Sonia Stefanik i Anna Obiała. Doświadczeniem i spokojem imponowała też Regiane Bidias, która w czwartek obchodziła 39. urodziny. Trzymała przyjęcie, nie myliła się w ataku. Była najpewniejszym punktem zespołu.

Węgierki, mimo problemów, dzielnie walczyły. Prezentowały wielkie serce do gry. Nadspodziewanie dobrze radziła sobie zwłaszcza przyjmująca Michelle Ohwobote. Choć mierzy zaledwie 178 cm sprawiała naszym siatkarkom sporo problemów. To ona miała największy udział w wygraniu trzeciego seta przez Vasas Obuda. Węgierki były blisko doprowadzenia do tie-breaka. W czwartej odsłonie miały setbola. ŁKS wyszedł z kłopotów i awansował do finału.

W drugim półfinale DevelopRes nadspodziewanie łatwo ograł Volero. Choć emocji było mniej niż w pierwszym starciu, gra była płynniejsza i stojąca na wyższym poziomie.Rzeszowianki szybko postanowiły pokazać, kto będzie rządził na parkiecie. Ataki Marrit Jasper, Taylor Banister i Julity Piaseckiej siały spustoszenie po francuskiej stronie. Przede wszystkim jednak zawodniczki Volero miały ogromne kłopoty w przyjęciu zagrywki. To ten element okazał się decydujący. W drugim secie np gra była wyrównana do stanu 16;16. Potem nastąpiła fatalna seria Francuzek. Do końca partii zdobyły zaledwie dwa punkty, bo nie umiały dokładnie dograć piłki do rozgrywającej. Ostatni punkt w meczu DevelopRes też wywalczył dzięki zagrywce. Jasper zaserwowała asa.

W finale zawodów dojdzie zatem do rewanżu za ostatni finał mistrzostw Polski.

(mic)



Fot. Giganci Siatkówki

Rzeszowianki po raz drugi z rzędu mają szansę wygrać turniej w Twardogórze.

Półfinały

- **ŁKS Commercecon Łódź – Vasas Obuda Budapeszt 3:1 (25:21, 25:20, 16:25, 26:24)**
- **DevelopRes Rzeszów – Volero Le Cannet 3:0 (25;19, 25:18, 25:20)**

Sobota, 4 października

Mecz o 3. miejsce

- **Vasas Obuda – Volero** (15.30)

Finał

- **ŁKS Commercecon – DevelopRes** (17.30)

Sport 3af5355a0d

Jak na karuzeli...

Wynik zupełnie nie odzwierciedla tego, co się działo tafli, ale w tej grze tak bywa...

TAURON HOKEJ LIGA

Zdawaliśmy sobie sprawę, że mecz pomiędzy GKS-em Katowice i ECB Zagłębiem Sosnowiec dostarczy wiele emocji. W pewnym momencie poczuliśmy się jak na karuzeli, bowiem oglądaliśmy błyskawiczne akcje z jednej i drugiej strony. Gospodarze odnieśli efektowne zwycięstwo, ale wynik zupełnie nie odzwierciedla tego, co się działo na lodzie. Tak bywa w tej najszybszej grze zespołowej. Kibice GieKSy zgotowali swoim ulubieńcom wielka fetę, bo na takową długo oczekiwali

- By przełamać niemoc to potrzeba większej agresji i determinacji – przekonywał na dwa dni przed mecze trener GKS-u, Jacek Płachta. Jego słowa sprawdziły się co do joty i najwyraźniej sztab szkoleniowy solidnie popracował nad stroną mentalną zawodników. Gospodarze wyjechali na lód z takim nastawieniem jakby ważyły się losy mistrzostwa kraju. Już w 25 sek. Bartosz Fraszko pokonał Niilo Halonena i to trafienie mocno zaciążyło na kolejnych minutach tej potyczki. Oskar Krawczyk na początku 2 min znalazł się w boksie kar i goście znów byli w poważnych opałach. Potem w miejscu odosobnienia znalazł się Michał Kotlorz. Owszem, sosnowiczanie nie stracili gola, ale musieli sporo się natrudzić, bo gospodarze byli w natarciu. Przewaga była po stronie katowiczan i Travis Verveda podwyższył na 2:0. Goście próbowali się „odgryzać" i było kilka spięć pod bramką Jespera Eliassona, ale wymiernych efektów nie było. Pod koniec tercji Patryk Wronka otrzymał podanie z prawej strony i z bliskiej odległości trafił w parkan fińskiego golkipera. Ciekawa tercja z mocnym wskazaniem na gospodarzy.

W drugiej odsłonie role się odwróciły. W 21:14 min Aleksi Varttinen za rzucenie na bandę Sebastiana Brynkusa otrzymał karę większą oraz za niesportowe zachowanie karę meczu. Ta sytuacja miała kluczowe znaczenie dla dalszego przebiegu tej tercji. Goście przebywali w strefie GieKSy, gdy Zackary Hoffman wyekspediował krążek w trybuny i tym samym powędrował na ławkę kar. Jere Jokinen miał dwie świetne okazje, ale bramkarz gospodarzy stanął na wysokości zadania. W 26 min rozmiary prowadzenie zmniejszył Aron Chmielewski, dla którego było to piąte trafienie w sezonie. Inicjatywa należała do gości, którzy z werwą atakowali i dążyli do wyrównania. Eliasson miał sporo pracy. Uderzył Jere-Matias Alanen, zaś w po drodze Jokinen zmienił lot krążka i na tablicy pojawił się remis 2:2.

W ostatniej tercji jedni i drudzy się nie oszczędzali i w rezultacie byliśmy świadkami wielu ciekawych akcji i strzałów. Maksymilian Dawid dał gospodarzom prowadzenie, ale goście nie zamierzali rezygnować. Wściekle dążyli do wyrównania, ale wynik się nie zmieniał. Na 2:11 min przed końcem Halonen zjechał z lodu i goście grali z przewagą jednego zawodnika. Na 25 sek. przed końcową syreną Stephen Anderson wpakował krążek do pustej bramki, a jeszcze na 3 sek. przed końcem wynik ustalił Mateusz Bepierszcz. Gospodarze odnieśli efektowne zwycięstwo, ale wcale na takie się nie zapowiadało.

Włodzimierz Sowiński



Fot. PAP/Jarek Praszkiewicz

Bartosz Fraszko (z lewej) i Aron Chmielewski należeli do wyrożniących się postaci tego ciekawego widowiska.

■ **GKS Katowice – ECB Zagłębie Sosnowiec 5:2 (2:0, 0:2, 3:0)**

1:0 – Fraszko – Lungärden (00:25), 2:0 – Verveda – Dupuy (14:53), 2:1 – Chmielewski – Roine – Sozanski (25:57, w podwójnej przewadze), 2:2 – Jokinen – Alanen – Sirkia (32:22), 3:2 – Dawid – Jonasz Hofman – Jakub Hofman (45:47), 4:2 – Anderson - Fraszko (59:35, do pustej), 5:2 – Bepierszcz – Dupuy (59:57).

Sędziowali: Paweł Breske i Patryk Kasprzyk – Michał Gerne i Kamil Wiwatowski. **Widzów** 1435.

GKS: Eliasson; Hoffman (2) – Maciaś, Verveda – Vartiinen (5+20), Lungärden – Runesson, Chodor (2); Wronka – Pasiut – Fraszko, Bepierszcz (2) – Andreson – Dupuy, Koivusaari – McNulty – Jonasz Hofman, Jakub Hofman – Michalski – Dawid. Trener Jacek PŁACHTA.

ZAGŁĘBIE: Halonen; Ciura – Sozanski, Biłas – Naróg, Krawczyk (2) – Kotlorz (2), Włodara; Piiponen – Roine – Chmielewski, Brynkus – Seppala – Jokinen – Bernacki – Alanen (2) – Sirkia (2), Gromadzki – Kaczyński – Sołtys. Trener Matias LEHTONEN.

Kary: GKS – 31 (w tym kara meczu dla Varttinena) min, Zagłębie – 8 min.

44
SEKUNDY
mieli grać goście w podwójnej przewadze, lecz na 18 sek. przed zakończeniem jednej z kar Chmielewski zdobył kontaktowego gola.Fot. PAP/ Jarek Praszkiewicz

TAURON HOKEJ LIGA

1. JKH GKS Jastrzębie	7	15	6/3	1	22:18
2. Unia Oświęcim	7	15	5/1	2/1	28:17
3. ECB Zagłębie Sosnowiec	7	14	5/1	2	27:18
4. GKS Katowice	7	13	3	4/4	18:17
5. Energa Toruń	8	13	4	4/1	37:28
6. GKS Tychy (m, p)	7	11	4/1	3	30:21
7. Polonia Bytom (b)	7	9	3/1	4/1	20:16
8. Comarch Cracovia	7	6	2/1	5/1	16:29
9. STS Sanok	7	0	-	7	12:46

W niedzielę, 5 października, grają: JKH - Zagłębie (16.00), Polonia - GKS Tychy (17.00) STS - GKS Katowice (17.00), Cracovia - Unia (18.00). Pauzuje Energa.

POPRAWA STATYSTYK...

■ Jeśli ktoś ma problemy z punktowaniem albo choćby tylko ze skutecznością, to wystarczy zagrać z STS-em, by się odkuć. Nasz nowy selekcjoner Pekka Tirkkonen dał odpocząć bramkarzowi Tomašowi Fučikowi. Już w 5 min było 2:0, a obie bramki zdobył Bartłomiej Pociecha strzałami z niebieskiej linii. Potem ten defensor asystował przy golu nastolatków Rafała Drabika z podania Jakuba Janika. GKS chwilę zawahania miał na początku III tercji, ale tę odsłonę też wygrał...

■ **GKS Tychy - STS Sanok 8:2 (3:0, 2:0, 3:2)**

1:0 - Pociecha - Kuru - Heljanko (1:54), 2:0 - Pociecha - Lehtonen (4:25), 3:0 - Viitanen - Komorski - Paś (14:18), 4:0 - Lehtonen - Kuru - Monto (29:19, w przewadze), 5:0 - Drabik - Janik - Pociecha (39:55), 6:0 - Kaskinen - Lehtonen - Monto (40:56), 6:1 - Wawrzkiewicz - Huhdanpää (41:27), 6:2 - Tomiczek - Majerczyk (43:09), 7:2 - Kuru - Heljanko - Łyszczarczyk (51:20), 8:2 - Viitanen - Lehtonen (59:28).

Sędziowali: Bartosz Kaczmarek i Rafał Noworyta - Piotr Kot i Dawid Kubiszewski. **Widzów** 1200.

GKS: Chabior; Bryk - Viinikainen, Bizacki (2) - Kaskinen, Walli - Pociecha, Sobecki - Kucharski; Jeziorski - Komorski - Paś, Viitanen - Monto - Lehtonen, Heljanko - Kuru - Łyszczarczyk, Knuutinen - Drabik - Janik. Trener Pekka TIRKKONEN.

STS: Ovečka; Kasteczka - Wilczok, Starościak - Sitnik, Niemczyk - Bieda, Koczera; Huhdanpää - Nikołajewicz - Kowalczuk, Majerczyk - Tomiczek - Czopor (2), Kazlouski. Prokurat (2), Wawrzkiewicz, Sienkiewicz (2). Trener Bogusław RĄPAŁA.

Kary: GKS - 2 min, STS - 6 min.

ZADECYDOWAŁY KARNE

■ Spotkanie pod Wawelem pomiędzy Pasami i zespołem z Jastrzębia, zgodnie z oczekiwaniami, było niezwykle zacięte. Raz jedni, raz drudzy wychodzili na prowadzenie, ale w regulaminowym czasie zanotowaliśmy remis. Dogrywka nie przyniosła rozstrzygnięcia, choć jastrzębianie byli bliżej zdobycia gola. Podopieczni trenera Rafała Bernackiego potrafią wykonywać karne - zwłaszcza Emil Bagin. Owszem, zdobył gola, ale jako drugi, bo pierwszego zaliczył Frederik Forsberg i on zadecydował o wygranej gości. Jastrzębianie skrzętnie zbierają punkty i objęli prowadzenie w tabeli. **(s)**

■ **Comarch Cracovia - JKH GKS Jastrzębie 3:4 (0:1, 2:2, 1:0, 0:0) po karnych 0-2**

0:1 – Forsberg – Bagin – Sihvonen (10:56), 1:1 – Wajda – H. Karjalainen – Valtola (21:04), 2:1 – Mocarski – D. Kapica – Guminski (22:11), 2:2 – Ślusarczyk – Urbanowicz – Kiełbicki (24:11), 2:3 – Berzinš – Sihvonen – Bagin (29:34, w przewadze), 3:3 – O. Valtola – Mäki – H.Karjalainen (52:07), 3:4 – Forsberg (karny).

Sędziowali: Przemysław Gabryszak i Bartosz Suski – Igor Dzięciołowski i Piotr Podlas. **Widzów** 520.

CRACOVIA: Lipiainen; Hansson – Jaśkiewicz, J. Michalski (2) – Wajda, Noworyta – Kruczek, Kapa – Jaracz; Mäki - O. Valtola – H. Karjalainen. D. Kapica – Mocarski – Gumiński, F. Kapica (2) – Bezwiński – Dziurdzia, Ślusarek – K. Malasiński – Sterbenz. Trener Krystian DZIUBIŃSKI.

JKH: Kaarlehto; Bagin – Alho, Onak – Bezuška, Hanzel – Charvat, Adamek – Wojciechowski; Forsberg – Berzinš – Sihvonen, Ślusarczyk – Kiełbicki – Urbanowicz (2), Ł. Nalewajka – Stolarski – R. Nalewajka, O. Laszkiewicz – Osiadły – W. Zając. Trener Rafał BERNACKI.

Kary: Cracovia – 8 (2 tech.) min, JKH – 2 min.

ZMIANA LIDERA!

■ Nikt oświęcimianom nie gwarantował, że przez sezon przejdą spacerkiem, ale też chyba mało kto przewidział, że stracą pozycję lidera w meczu u siebie. Torunianie też jednak mierzą wysoko i zaczęli od dwubramkowego prowadzenia. W drugiej tercji wróciła norma i było 3:2 dla gospodarzy, jednak Energa nie straciła energii i wyszła na 5:3. Końcówka to kontaktowy gol i wycofanie Igora Tyczyńskiego, który po piątym golu zmienił Linusa Lundina. Do dogrywki jednak nie doszło...

■ **Unia Oświęcim - Energa Toruń 4:5 (0:2, 3:1, 1:2)**

0:1 - Sedlak - Worona (12:25), 0:2 - Maćkowski – M. Kalinowski - Jaworski (13:35), 1:2 - Partanen - Heikkinen (20:14), 2:2 - Kasperlík - Scarlett (31:44), 3:2 - Peresunko - Scarlett (33:59, w przewadze), 3:3 - Fjodorows (35:50), 3:4 - Arrak (41:14), 3:5 - Syty - Baszyrow (43:15), 4:5 - Olsson Trkulja - Mäkelä (47:42)

Sędziowali: Maciej Gąsienica-Makowski i Paweł Kosidło - Grzegorz Cytawa i Maciej Byczkowski. **Widzów** 1700.

UNIA: Lundin (43:15. Tyczyński); Söderberg - Morrow, Mäkelä - Florczak, Scarlett - Mościcki, Matthews - Prokopiak; Moutrey - Olsson Trkulja - Peresunko, Partanen (2) - Heikkinen (2) - Ahopelto, Petraš (2) - Rac (2) - Kasperlík, Krzemień - Galant - Prusak. Trener Robert KALABER.

ENERGA: Studziński; Szkrabow - A Jaworski (2), Zieliński (4) - Schafer, Kurnicki - Gimiński, Szotkiewicz; Baszyrow (2) - Syty - Denyskin, Worona - Arrak - Sedlak, K. Kalinowski - Fjodorows - Lewandowski, Napiórkowski - Maćkowski - M. Kalinowski, Ziarkowski. Trener Sami HIRVONEN.

Kary: Unia - 6 min, Energa - 8 min.

Sport 3af5355a0d

Kiedyś musi być pierwszy raz!

W sobotę na toruńskiej Motoarenie rozegrany zostanie finał Pucharu Narodów. Czy Bartosz Zmarzlik z Patrykiem Dudkiem do indywidualnych trofeów dorzucą mistrzostwo drużynowe, a w zasadzie... parowe?

SPEEDWAY OF NATIONS W TORUNIU



Fot. Marcin Karczewski/PressFocus

Trener kadry Rafał Dobrucki przekazuje wskazówki Bartoszowi Zmarzlikowi.

Polska to żużlowa potęga. Bartosz Zmarzlik od lat kolekcjonuje tytuły indywidualnego mistrza świata, w tym rokuzłoto mistrzostw Europy dorzucił Patryk Dudek, ale jeszcze nigdy nie sięgnęliśmy po triumf w Speedway of Nations - zawodach, które w 2018 roku zastąpiły Drużynowy Puchar Świata. Tyle, że z drużyną obecne zawody mają niewiele wspólnego. - Uwielbiam rywalizację par, jestem za tym, aby ta impreza była w żużlowym kalendarzu, ale nie powinniśmy mylić pojęć. SoN to nie są drużynowe mistrzostwa, tylko właśnie rywalizacja parowa. Już w latach 90. ubiegłego wieku wymyślono coś podobnego - to nie jest nic nowego, doszły tylko udziwnienia. Obie imprezy powinny być w kalendarzu, a jeśli brakuje terminów, to rozgrywajmy je naprzemiennie, co dwa lata - mówi nam charyzmatyczny redaktor Radia Katowice, ceniony ekspert żużlowy, Henryk Grzonka.

Nietrafiona formuła

Szeroko krytykowana jest nie tylko zasada Speedway of Nations, ale również lokalizacja. Rozgrywane we wtorek oraz w środę półfinały okazały się totalną klapą, a na trybunach zasiadła jedynie garstka zapaleńców. W telewizyjnym ujęciu wyglądało to po prostu fatalnie. - Formuła półfinałów rozgrywanych w tym samym kraju całkowicie się nie sprawdza. Puste trybuny, zerowe zainteresowanie aż mnie przerażało. Dla kogo my to organizujemy? W człowieku aż się gotuje, gdy widzi takie rzeczy. W 2001 roku, kiedy po raz pierwszy zorganizowano DPŚ z trzema półfinałami w Gdańsku, a potem barażem i finałem we Wrocławiu popełniono ten sam błąd, który władze żużla postanowiły powielić ćwierć wieku później. Może niektórzy myśleli, że zrobią żużlowy mundial, zapominając, że to jest prowincjonalna dyscyplina. Kibice nie przyjadą w środku tygodnia oglądać rywalizację słabych żużlowo krajów. Do tego jeszcze punktacja, która jest jakimś dziwolągiem. Kibice na finał pewnie przyjdą, ale wyraźnie dają do zrozumienia, że nie zaakceptowali obecnej formuły. Trudno też odeprzeć teorie spiskowe, że koncepcja Armando Castagni zakładała utrudnienie życia Polakom. Mamy najwięcej na świecie klasowych zawodników i w Drużynowym Pucharze Świata wygrywaliśmy regularnie - nie szczędzi słów krytyki obecnej formule „drużynówki" red. Grzonka.

W przyszłym roku na szczęście niekochany przez Polaków SoN zostanie zastąpiony uwielbianym DPŚ, a finałowe zawody zostaną rozegrane na PGE Narodowym w Warszawie. Co równie istotne, półfinały zostały zaplanowane na terenie krajów biorących w nich udział - jeden w Niemczech, lokalizacja drugiego nie została jeszcze potwierdzona. - Ktoś w końcu poszedł po rozum do głowy, że nie ma co eksperymentować. To, co Władysław Pietrzak wymyślił na przełomie lat 50. i 60., jest najlepsze. Formuła DPŚ się sprawdziła i powinna wrócić na stałe - konkluduje nasz rozmówca.

Jak nie teraz, to kiedy?

Ponarzekaliśmy na formułę, ale dopóki jest SoN, dobrze byłoby go w końcu wygrać, tym bardziej będąc gospodarzem. - Jak nie teraz, to kiedy? - pytał wprost w dłuższej rozmowie ze „Sportem" wieloletni trener żużlowej kadry Marek Cieślak. Na papierze duet Zmarzlik - Dudek będzie zdecydowanym faworytem, ale jak ciężko jest wygrać nam te zawody, pokazało sześć poprzednich edycji. Kto może okazać się najtrudniejszym rywalem? Z pewnością Australijczycy z wicemistrzem świata, Bradym Kurtzem, Brytyjczycy z brązowym medalistą Danielem Bewleyem oraz świetnie znającym toruński owal Robertem Lambertem oraz urzędowi faworyci Duńczycy. Medal Szwedów, Łotyszy lub Czechów byłby ogromną sensacją. Początek zawodów o 19.00.

Mariusz Rajek

AWIZOWANE SKŁADY NA FINAŁ

Czechy: 1. Vaclav Milik, 2. Jan Kvech, 3. Adam Bubba Bednar
Szwecja: 1. Jacob Thorssell, 2. Fredrik Lindgren, 3. Timo Lahti
Polska: 1. Patryk Dudek, 2. Bartosz Zmarzlik, 3. Piotr Pawlicki
Australia: 1. Brady Kurtz, 2. Jack Holder, 3. Jason Doyle
Dania: 1. Leon Madsen, 2. Michael Jepsen Jensen, 3. Mikkel Michelsen
Wielka Brytania: 1. Robert Lambert, 2. Daniel Bewley, 3. Tom Brennan
Łotwa: 1. Andrzej Lebiediew, 2. Jevgienij Kostigovs, 3. Daniił Kołodinski

Problemy po gorzowsku

Przed nami ostatnia niewiadoma krajowego sezonu, czyli rewanżowy baraż o ekstraligę pomiędzy Stalą Gorzów i Polonią Bydgoszcz.

PGE EKSTRALIGA

Pierwsze spotkanie wygrali jeżdżący w Metalkas 2. Ekstralidze Poloniści, ale zaledwie czteropunktowa zaliczka (47:43) stawia gorzowian w roli zdecydowanych faworytów rewanżu, w którym na dobrą sprawę wygranie jednego biegu podwójnie zapewni odrobienie strat. Patrząc stricte sportowo bydgoszczanie, którzy już drugi sezon z rzędu bardzo chcą wrócić do najwyższej klasy rozgrywkowej, nie mają większych szans na terenie ekstraligowca.

Jest jednak małe „ale", a mianowicie piętrzące się problemy natury finansowej Stali. Nie jest powiedziane, że nawet jeśli uda im się nie spaść, to w kolejnym sezonie pojadą w ekstralidze. Klub już przed rokiem miał ogromne problemy, a w obecnym raczej nie poprawił finansowych notowań. Na początku tygodnia gorzowscy radni zadecydowali, że wniosek prezydenta Jacka Wójcickiego o poręczenie klubowi kredytu na poziomie trzech mln zł został odrzucony głosami 8 do 14 przeciwko, przy jednej osobie wstrzymującej się. Miasto może poręczyć kredyt nie pytając radnych o zgodę do dwóch milionów złotych - to jednak za mało dla mającej sześć mln długu Stali. - Co teraz miasto zrobi ze stadionem? Nie rozumiem czemu radni nie zgodzili się nawet na dyskusję o tym, czy poręczać kredyt – stwierdził ze smutkiem prezydent cytowany przez Radio Gorzów. W takich warunkach z pewnością nie jest łatwo skupić się w stu procentach na ściganiu, zawodnicy, wobec których są zaległości finansowe, nie są od tego odcięci.

Gdzie szans mogą szukać bydgoszczanie? Przede wszystkim w Szymonie Woźniaku, który spędził w Gorzowie siedem sezonów i z pewnością nie zapomniał kątów „na Jancarzu". Wielkim wzmocnieniem Gryfów na mecze barażowe okazał się również Maksymilian Pawełczak. Uznawany za ogromny talent stracił cały sezon przez... PESEL. Choć wygrywał regularnie ze starszymi kolegami w zawodach juniorskich, na ligowy debiut musiał poczekać do baraży, ponieważ dopiero 21 września skończył 16 lat, czym osiągnąłwymagany regulaminem wiek uprawniający do startu w zawodach ligowych. W pierwszym meczu był najlepszym zawodnikiem (10+1) swojej drużyny. Jeśli powtórzy wynik na wyjeździe, szanse Polonii wzrosną.

Mariusz Rajek

Polacy bez medalu

SON 2

Rok temu w Speedway of Nations 2 (U-21) w Manchesterze triumfowali Polacy. W tym roku Biało-czerwoni nie byli jednak w tak dobrej dyspozycji. W Toruniu Maksymilian Pawełczak, Damian Ratajczak i Antoni Kawczyński pojechali poniżej oczekiwań. Bardzo szybki był Pawełczak, ale jego koledzy z reprezentacji nie dorównali do jego poziomu. Ratajczak w drugiej serii biegów spowodował upadek Rasmusa Karlssona i został wykluczony. Sam ucierpiał w zdarzeniu i nie mógł kontynuować walki na torze, więc jego miejsce zajął Kawczyński, który najpierw do mety dojechał ostatni, następnie pierwszy, a później... został wykluczony za przekroczenie czasu 90 sekund na przygotowanie się do startu. Sytuacja Polaków była trudna, ale podnieśli się w przedostatniej serii zaliczając podwójne zwycięstwo. Na ostatniej prostej znajdowali się na czwartym miejscu, ale wciąż mieli matematyczną szansę na złoto. Musieli wygrać z silnymi Duńczykami i liczyć na korzystne dla siebie wyniki w pozostałych gonitwach. Cel okazał się niemożliwy do osiągnięcia. Najlepsi w sobotę byli Niemcy. Srebrny medal zdobyli Duńczycy, a na najniższym stopniu podium zameldowali się zawodnicy z Australii. **(kaj)**

Speedway of Nations 2 w Toruniu

1. Niemcy 39: Bloedorn 24+1 (4, 4, 4, 3*, 4, 3, 2), Hausl 15 (2, 2, 2, 4, 2, 0, 3), Grunwald ns., 2. Dania 38: B. Pedersen 4 (2, 2, -, -, -, -, -), Andersen 21 (3, 4, w, 4, 4, 2, 4), Nagel 13+1 (3, 2, 3*, 4, 0), 3. Australia 37: McDiarmid 19+1 (3*, -, 3, 4, 3, 2, 4), Zischke 18 (4, 3, 2, 2, 2, 3, 2), Pearson 0 (0), 4. POLSKA 35: Pawełczak 24 (4, 4, 3, 2, 4, 4, 3), Ratajczak 2 (2, w, -, -, -, -, -), Kawczyński 9+1 (0, 4, w, 3*, 2), 5. Czechy 31: Bednar 27 (4, 4, 4, 3, 4, 4, 4), Jenicek 4 (0, 2, 2, -, 0, 0, 0), Vanicek 0 (0), 6. Szwecja 28: Henriksson 15 (0, 3, 4, 3, 3, 2, 0), Karlsson 7 (3, 2, d, -, 2, -, -), Persson 6 (0, 3, 3), 7. W. Brytania 26: Thmpson 23 (3, 3, 3, 3, 3, 4, 4), Hharrison 3+1 (0, -, 0, -, -, 0, 3*), Killen 0 (0, 0, 0), 8. Łotwa 18: Kaulins 11 (2, 3, 2, 2, 2, d, 0), Juhno 7 (0, -, 3, 0, -, 2, 2), Filimonow 0 (0, 0).

Sport 3af5355a0d

Ona jest niesamowita!

Klaudia Zwolińska przeszła do historii polskiego slalomu kajakowego, zostając mistrzynią świata w dwóch konkurencjach podczas jednej imprezy.

KAJAKARSTWO GÓRSKIE

Klaudia Zwolińska zdobyła złoty medal w konkurencji kajakowych jedynek (K1) w mistrzostwach świata w kajakarstwie górskim w australijskim Penrith. To drugi tytuł polskiej slalomistki w tej imprezie - w czwartek triumfowała w kanadyjkach (C1). 26-latka z Nowego Sącza przed rokiem została wicemistrzynią olimpijską w K1, a w 2023 roku w tej specjalności miała brąz mistrzostw globu. W kanadyjkach nie odnosiła wcześniej większych sukcesów. Triumf w C1 Zwolińska przyjęła więc z niedowierzaniem, wręcz była zszokowana, ale medal w jej koronnej konkurencji był celem, jaki sobie wyznaczyła w tym sezonie i planem, z jakim przyjechała do Australii.

Na torze w Penrith koło Sydney, gdzie ćwierć wieku temu olimpijskie srebro wywalczyli w dwójkach kanadyjkowych Krzysztof Kołomański i Michał Staniszewski, w środowych eliminacjach K1 była dziewiąta. W piątek zaczęła rywalizację od piątej lokaty w półfinale, ale w decydującym starcie nie dała rywalkom szans. Miała bezbłędny przejazd i o 1,77 wyprzedziła Kimberley Woods. Brytyjka, która jeszcze mniejszą różnicą przegrała z Polką olimpijskie srebro w Paryżu, tym razem popełniła jeden błąd techniczny, którą kosztował ją dwie karne sekundy. Trzecie miejsce zajęła reprezentantka gospodarzy Kate Eckhardt, która przegrała ze Zwolińską o 3,52.

- To jest coś niesamowitego, nie mogę w to uwierzyć! Długo się zastanawiałam, czy jestem w stanie powtórzyć to, co dzień wcześniej na kanadyjce, bo mój poziom sportowy był wysoki i z tego bardzo się cieszyłam. Martwiłam się tylko, czy wystarczy go też na moją koronną konkurencję, w której narzuciłam sobie presję - przyznała Klaudia Zwolińska, cytowana w komunikacie prasowym PZKaj. - Nie spodziewałam się takiego scenariusza, w finale „leciało" mi się idealnie. Rok po igrzyskach olimpijskich taka sytuacja...! Chyba dobrze odrobiłam lekcję z tamtej imprezy. Jeśli chce się wygrywać, trzeba jeździć tak pewnie. To niesamowite, że jesteśmy z drugiej strony planety i dwa razy słuchamy Mazurka Dąbrowskiego! I to wszystko na terenie Jessiki Fox, multimedalistki olimpijskiej i mistrzostw świata - cieszyła się po drugim złocie Polka.

Obecny w Australii wiceprezes Polskiego Związku Kajakowego, Bogusław Popiela, zaznaczył, że trudno powstrzymać wzruszenie. - Klaudia napisała piękną historię. Dokonała tego w sposób perfekcyjny, więc jest to niesamowita okoliczność i to w tak pięknym miejscu. To wspaniała rzecz dla polskiego kajakarstwa. Szczególnie, że w sporcie wyczynowym bywa tak, że zdarzają się kontuzje czy problemy ze zdrowiem, a Klaudia w tym sezonie to pokonała i zakończyła go w tak niesamowity sposób. Dlatego jestem wdzięczny całemu sztabowi, również medycznemu, że umożliwił Klaudii start na najwyższym poziomie - zaznaczył Popiela.

Radości nie krył też główny trener reprezentacji Polski, Jakub Chojnowski. - Wiemy, jaki był ten sezon, przez co przechodziliśmy na jego początku i co zrobiliśmy, żeby tu dotrzeć. Wydarzyło się coś pięknego i Klaudia napisała historię nie tylko polskiego, ale również światowego slalomu, bo zdobyć dwa złota w dwóch różnych konkurencjach to niesamowity wyczyn. Wielkie brawa dla Klaudii i dla całego teamu. Widać, że się rozpędzała, bo półfinał był spokojny i przyspieszyła w tym najważniejszym starcie. Pojechała jak po sznurku i patrzyło się na to niesamowicie - powiedział szkoleniowiec.



Fot. PAP/EPA

Klaudia Zwolińska nie popełniła na torze w Penrith żadnego błędu.

Klaudia Zwolińska w piątek przeszła do historii polskiego slalomu kajakowego, zostając mistrzynią świata w dwóch konkurencjach podczas jednej imprezy. Do zawodniczki Startu Nowy Sącz należy połowa medali, jakie polskie slalomistki zdobyły w K1. Przed nią na podium MŚ stały tylko Maria Ćwiertniewicz (złoto w 1975 roku) i Beata Grzesik (srebro w 1999 roku). Zdobywając dwa złote medale Polka powtórzyła wyczyn słynnej Jessiki Fox z MŚ 2018 roku i igrzysk w Paryżu, gdy była najlepsza w obu indywidualnych konkurencjach slalomowych. Australijka, 10-krotna mistrzyni świata, przed rodzimą publicznością nie startowała, gdyż w sierpniu przeszła operację wycięcia guza nerki. Zamierza jednak wrócić do sportu i planuje już walkę o kolejne medale olimpijskie w Los Angeles. Jej siostra Noemie była w piątek 12., a w C1 sklasyfikowano ją na dziewiątej pozycji.

W sobotę Zwolińska będzie miała szansę na jeszcze jeden medal, bowiem ostatniego dnia imprezy odbędzie się rywalizacja w crossie kajakowym.

Piątek nie był udany dla Mateusza Polaczyka, któremu do awansu do finałowej dwunastki zabrakło zaledwie 0,04 sekundy. - Ten brak awansu boli, tym bardziej że perypetie, które miałem w Australii przez ostatni tydzień, przyprawiały mnie o zawrót głowy. Jestem rozczarowany, bo byłem tak blisko finału. Z drugiej strony 13. miejsce na świecie to nie taka tragedia, więc nie ma co aż tak źle tego wyniku oceniać. Jechałem poprawnie, na końcu dostałem dwa punkty karne, bo zamiast pojechać luźniej, to usztywniłem się i dotknąłem palika. Taki jest sport. To byłaby piękna historia, bo 10 lat temu w Londynie zdobyłem medal i była fajna okazja, by to powtórzyć. Zabrakło takiej wisienki na torcie w tym sezonie - skomentował nasz reprezentant.

MEDAL ZA MEDALEM KLAUDII

■ Pierwszym międzynarodowym sukcesem Klaudii Zwolińskiej był brązowy medal mistrzostw Europy w 2015 roku w drużynowej konkurencji (K-1x3), zdobyty wspólnie z Natalią Pacierpnik Sarą Ćwik. Potem była długa przerwa, ale od 2022 roku trwa jej medalowa seria. Zdobyła srebro ME i brąz mistrzostw świata, znów w rywalizacji drużynowej, z Natalią Pacierpnik i Dominiką Brzeską. Rok później była trzecia w mistrzostwach świata w konkurencji indywidualnej (K-1). W 2024 roku miała złoty medal ME oraz srebrny na igrzyskach w Paryżu w K-1. Teraz do bogatej kolekcji dołożyła dwa złote krążki MŚ w Penrith, w tym po raz pierwszy w C-1.

WYNIKI K1

Kobiety: 1. Klaudia Zwolińska (Polska) 100,32 (0 sekund karnych), 2. Kimberley Woods (W. Brytania) strata 1,77 (2), 3. Kate Eckhardt (Australia) 3,52... **32. Dominika Brzeska i 35. Hanna Danek (obie Polska) odpadły w eliminacjach**

Mężczyźni: 1. Titouan Castryck (Francja) 90,81, 2. Jakub Krejci (Czechy) strata 1,46, 3. Jiri Prskavec (Czechy) 1,53... **13. Mateusz Polaczyk (Polska) odpadł w półfinale, 31. Jakub Brzeziński i 66. Dariusz Popiela (obaj Polska) odpadli w eliminacjach** (a-PAP)



Czyn czystej gry...

Sylwia Szczerbińska z główną nagrodą Fair Play PKOl.

FAIR PLAY PKOL

W piątek w Centrum Olimpijskim w Warszawie odbyła się gala wręczenia nagród Fair Play PKOl za 2024 rok. Wyróżnienie honoruje szczególny czyn „czystej gry", którego dokonał zawodnik lub zawodniczka, zespół sportowy, trener czy działacz. Czynem tym pomógł innym, dając tym samym wyraz humanistycznej postawy wobec drugiego człowieka. Główną nagrodę w tej kategorii otrzymała kanadyjkarka Sylwia Szczerbińska. Gdy tuż przed zeszłorocznymi igrzyskami olimpijskimi poinformowano o zawieszeniu jej partnerki w konkurencji C2 Doroty Borowskiej za doping, 27-letnia zawodniczka nie myślała o tym, jak sama może wystartować w Paryżu, ale czekała do ostatniej chwili na decyzję o możliwości startu swojej koleżanki. Ostatecznie obie wystąpiły w olimpijskich zawodach.

- Zazwyczaj odbieram nagrody za osiągnięcia sportowe, więc ta jest dla mnie niezwykła, bo pokazuje wartości, którymi kieruję się w życiu. Medale nie są najważniejsze, tylko to, co nosimy w sobie i jakie mamy wartości. Dziękuję Dorocie za to, że zgłosiła mnie do tej nagrody i że doceniła to, czym się kieruję w życiu - powiedziała Klaudia Szczerbińska po odebraniu statuetki.

Wyróżnienia Fair Play im. Zofii Żukowskiej za „promocję wartości fair play" otrzymali m.in. Stowarzyszenie Sportowe „Ich Własna Liga" za turniej piłki nożnej „Dziewczyny Grają Fair" oraz Superliga Sp. z o.o. i Związek Piłki Ręcznej w Polsce za kampanię „Szacunek do samego końca". W kategorii „kariera w duchu fair play" nagrodzeni zostali rywalizująca w gimnastyce sportowej Marta Pihan-Kulesza i mistrz olimpijski z Barcelony w pięcioboju nowoczesnym Dariusz Goździak. Honorową statuetkę „fair play PKOl" otrzymała telewizja Polsat Sport.

Nagrody „Nadzieje Olimpijskie" otrzymali kolarka torowa Martyna Szczęsna i jej trener Marcin Saczuk oraz wioślarz Daniel Gałęza i jego szkoleniowiec Tomasz Bykowski. Młodzi zawodnicy otrzymali m.in. stypendium w wysokości 12 tys. zł.

(PAP)

Sport 3af5355a0d

Trzecie podejście

Mateusz Masternak chce po raz drugi zostać mistrzem Europy w junior ciężkiej.



Fot. PAP/Grzegorz Momot

Mateusz Masternak z Joelem Djeko będzie walczył o pas mistrza Europy.

Gdy Mateusz Masternak 15 grudnia 2012 w Norymberdze pokonał na punkty Fina Juhę Haapoję i zdobył pas federacji EBU w junior ciężkiej, liczył, że będzie to przystanek przed kolejnymi dużymi walkami, włącznie o pas mistrza świata. Tytuł czempiona Starego Kontynentu stracił jednak 5 października następnego roku w Moskwie, gdzie przegrał przed czasem z Rosjaninem Grigorijem Drozdem. 12 grudnia 2015 roku w Londynie ponownie walczył o mistrzostwo Europy, ale poległ na punkty z późniejszym mistrzem świata, Anglikiem Tonym Bellewem. Znów się odbudował i w 2018 roku wziął udział w turnieju World Boxing Super Series, który miał wyłonić mistrza świata. Przegrał jednak na punkty w ćwierćfinale (w Orlando, USA) z Kubańczykiem Yunierem Dorticosem. Po tej walce miał dwuletnią przerwą w karierze i został zawodowym żołnierzem.

Z boksu jednak nie zrezygnował, związał się z grupą Andrzeja Wasilewskiego - KnockOut Promotions - i odniósł sześć zwycięstw. Po nich dostał wreszcie szansę na zostanie mistrzem świata. 10 grudnia 2023 roku w Bournemouth zmierzył się z broniącym pasa WBO, Anglikiem Chrisem Billamem-Smithem. Stoczył znakomity pojedynek, po ośmiu rundach wygrywał u dwóch sędziów punktowych, a u jednego był remis. Doznał jednak bolesnej kontuzji żeber i nie wyszedł do 9. rundy, poddając walkę.

Gdy wyleczył kontuzję, wrócił do ringu dwoma zwycięskimi walkami w 2024 roku. 24 września wygrał przez TKO w 8. rundzie z Francuzem Jeanem Jacques Olivierem przez techniczny nokaut w 8. rundzie, a 24 listopada pokonał na punkty Australijczyka Floyda Massona. I znów liczył na prestiżowy pojedynek. Jest wysoko w rankingach, ale nie przekłada się to jednak na atrakcyjne oferty. Stąd trzecie podejście do mistrzostwa Europy w junior ciężkiej. 38-letni „Master" (49 zw. - 32 KO, 6 por.) w sobotę będzie walczył o ten tytuł w zakopiańskim Nosalowym Dworze z 36-letnim Belgiem Joelem Djeko (19 zw. - 9 KO, 3 por., 1 rem). Polak jest zdecydowanym faworytem.

Wcześniej w ringu zobaczymy innego byłego mistrza Europy (waga średnia) Kamila Szeremetę (25 zw. - 8 KO, 3 por., 2 rem.), który zmierzy się ze Słowakiem Borisem Nedbalem (6 zw. - 6 Ko, 2 por.). To taki pojedynek na odbudowanie się po porażce z Brytyjczykiem Chrisem Eubankiem Jr. W innych walkach wystąpią m.in.: junior ciężka Michał Soczyński (10 zw. - 7 KO) - Tony Salam (19 zw. - 14 KO, 5 por.), superśrednia Ihosvany Garcia (14 zw. - 10 KO) - Andriej Welikowski (21 zw. - 14 KO, 3 por., 2 rem.) oraz bridger Adam Balski (20 zw. - 12 KO, 3 por.) - Artur Kubiak (2 zw. - 1 KO, 5 por.)

Transmisja gali w Zakopanem od godz. 20.10 w TVP Sport.

(awa)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 4 PAŹDZIERNIKA

TVP 1
20.05 Przegląd wydarzeń

POLSAT
19.30 Wiadomości sportowe

TVN
19.30 Wiadomości sportowe

TVP 3
16.40, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych, 19.25 Pn: Betclic 1. Liga, Znicz Pruszków – Śląsk Wrocław (na żywo)

TVP SPORT
11.40 Pn: Orlen Ekstraliga kobiet, Czarni Sosnowiec – Pogoń Szczecin (na żywo); 13.55 Kolarstwo: ME w Drome-Ardeche, wyścig ze startu wspólnego kobiet (na żywo); 16.45 Siatkówka: Turniej towarzyski Giganci Siatkówki, mecz o 3. miejsce, 17.25 finał (na żywo); 20.10 Boks, KnockOut Boxing Night 41 (na żywo); 0.50 Pn: MŚ U-20 w Chile, Argentyna - Włochy (na żywo)

POLSAT SPORT 1
6.30, 12.30 Tenis; Turniej ATP w Szanghaju (na żywo); 11.00 Siatkówka: magazyn 7. strefa (na żywo); 17.20 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Energa Trefl Sopot – Śląsk Wrocław (na żywo), 0.00 Sporty walki: UFC 320 (na żywo)

POLSAT SPORT 2
10.00 Tenis: Turniej ATP w Szanghaju (na żywo); 14.50 Piłka ręczna: Orlen Superliga, KGHM Chrobry Głogów – Orlen Wisła Płock (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
19.00 Sporty walki: One Punch 4 w Kartuzach (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
6.30 Tenis: Turniej ATP w Szanghaju (na żywo); 16.25 Liga holenderska, Sparta Rotterdam – Ajax Amsterdam (na żywo); 0.00 Sporty walki: UFC 320 (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
7.10, 4.40 Motocyklowe MŚ: Grand Prix Indonezji (na żywo); 10.00 Tenis: Turniej ATP w Szanghaju; 15.10 Pn: Bundesliga, Werder Brema – St. Pauli (na żywo)

EUROSPORT 1
8.00 Kolarstwo: Tour of Langkawi, 7. etap (na żywo), 13.00 CRO Race, 5. etap (na żywo), 15.00 ME w Drome-Ardeche, wyścig ze startu wspólnego kobiet (na żywo); 18.45 Kolarstwo górskie: PŚ w Lake Placid, zjazd kobit i mężczyzn (na żywo)

EUROSPORT 2
18.30 Żużel: Speedway of Nations, turniej finałowy w Toruniu (na żywo); 22.00 Golf: Sanderson Farms Championship (na żywo)

CANAL+ SPORT
16.10 Pn: liga hiszpańska, Girona - Valencia, 18.25, Athletic Bilbao – RCD Mallorca (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
9.00, 12.00 Tenis: Turniej WTA w Pekinie (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
14.40 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Bruk-Bet Termalica Niecieca – Widzew Łódź, 17.25 Radomiak – Zagłębie Lubin, 20.10 Arka Gdynia - Cracovia; 22.15 Magazyn piłkarski Liga+ (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
23.00 Boks: BKFC 82 w New Jersey (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
11.25 F1: Grand Prix Singapuru, sesja treningowa, 14.55 sesja kwalifikacyjna (na żywo); 18.20 Pn: Bundesliga, Eintracht Frankfurt – Bayern Monachium (na żywo), 23.15 Liga hiszpańska, Real Madryt – Villarreal (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
15.20 Pn: Bundesliga, Borussia Dortmund – RB Lipsk (na żywo), 17.55 Liga włoska, Inter Mediolan – Cremonese, 20.40 Atalanta Bergamo – Como (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
12.55 Pn: 2. Bundesliga, FC Kaiserslautern – VfL Bochum (na żywo), 21.00 Liga francuska, AJ Auxerre – RC Lens (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
12.55 Pn: 2. Bundesliga, Holstein Kiel – SV Darmstadt 98 (na żywo), 14.55 Liga włoska, Lazio – Torino (na żywo), 16.55 Liga francuska, FC Metz – Olympique Marsylia, 18.55 Stade Brestois 29 – FC Nantes (na żywo)

SPORTKLUB
15.30 Żeglarstwo: Sail Gp w Kadyksie (na żywo); 18.00 Koszykówka: Liga hiszpańska, Unicaja Malaga – Surne Bilbao Basket (na żywo)

NIEDZIELA, 5 PAŹDZIERNIKA

TVP 1
20.05 Przegląd wydarzeń

TVN
19.30 Wiadomości sportowe

TVP 3
16.40, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych, 19.25 Pn: Betclic 2. Liga, Olimpia Grudziądz – Sokół Kleczew (na żywo)

TVP POLONIA
14.25 Pn: Betclic 1. Liga, ŁKS Łódź – GKS Tychy (na żywo)

TVP SPORT
11.35, 14.05 Kolarstwo: ME w Drome-Ardeche, wyścig ze startu wspólnego (na żywo); 11.55 Pn: Betclik 2. Liga, Stal Stalowa Wola – Chojniczanka (na żywo), 17.25 PKO BP Ekstraklasa, GKS Katowice – Lech Poznań, 20.25 Betclic 1. Liga, Wisła Kraków – Ruch Chorzów (na żywo)

POLSAT SPORT 1
6.30, 14.30 Tenis: Turniej ATP w Szanghaju (na żywo); 12.20 Koszykówka: Orlen Basket Liga, AMW Arka Gdynia – Tasomix Rosiek Stal Ostrów Wlkp., 17.20 Arriva Polski Cukier Toruń – King Szczecin (na żywo)

POLSAT SPORT 2
11.00 Magazyn Cafe Futbol (na żywo); 14.55 Pn; Liga włoska, Fiorentina – AS Roma (na żywo), 18.25 Liga czeska, Sparta Praga – Slavia Praga (na żywo)

POLSAT SPORT 3
8.30, 12.30 Tenis: Turniej ATP w Szanghaju (na żywo); 17.20 Pn: Bundesliga, 1. FC Koeln – VfB Stuttgart (na żywo); 20.00 Siatkówka plażowa: Turniej Beach Pro Tour Challenge w Veracruz (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
15.25 Futbol amerykański: NFL, Cleveland Browns – Minnesota Vikings, 19.00 Indianapolis Colts – Las Vegas Raiders (na żywo)

POLSAT
19.15 Wiadomości sportowe

POLSAT SPORT PREMIUM 1
6.30 Tenis: Turniej ATP w Szanghaju (na żywo); 14.25 Pn: Liga holenderska, Reyenoord Rotterdam – FC Utrecht, 16.40 AZ Alkmaar – SC Telstar (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
6.00 Motocyklowe MŚ: Grand Prix Indonezji (na żywo); 15.25 Pn: Liga czeska, Sigma Ołomuniec – FK Jablonec (na żywo)

EUROSPORT 1
9.15 Kolarstwo: Tour of Langkawi, 8. etap, 13.00 CRO Race, 6. etap (na żywo); 15.00 ME w Drome-Ardeche, wyścig ze startu wspólnego (na żywo); 19.15 Kolarstwo górskie: PŚ w Lake Placid, cross-country kobiet, 21.15 cross-country mężczyzn (na żywo)

EUROSPORT 2
21.30 Golf, Sanderson Farms Championship (na żywo)

CANAL+ SPORT
9.30 Wysoki Pressing (na żywo), 13.55 Pn: Liga hiszpańska, CD Alaves – Elche CF, 16.10 Sevilla – FC Barcelona (na żywo); 19.00 Żużel, PGE Ekstraklasa, mecz barażowy Gezet Stal Gorzów – Abramczyk Polonia Bydgoszcz (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
13.00 Tenis: Turniej WTA w Pekinie, mecz finałowy gry pojedynczej (na żywo); 16.00 Padel: Turniej Premier Padel w Rotterdamie, mecz finałowy kobiet i mężczyzn (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
9.30 Wysoki Pressing, 12.10 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Jagiellonia Białystok – Korona Kielce, 14.40 Raków Częstochowa – Motor Lublin, 17.25 GKS Katowice – Lech Poznań Legia Warszawa – Pogoń Szczecin, 20.10 Górnik Zabrze – Legia Warszawa, 22.15 Magazyn piłkarski Liga+ Extra (na żywo)

CANAL+ SPORT 4
18.25 Pn: Liga hiszpańska, Real Sociedad – Rayo Vallecano (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
19.00 Żużel: PGE Ekstraliga, mecz barażowy Gezet Stal Gorzów - Abramczyk Polonia Bydgoszcz (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
11.55 F1: Grand Prix Singapuru (na żywo); 17.55 Pn: Liga włoska, Napoli – Genoa, 20.40 Juventus Turyn – AC Milan (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
14.55 Pn: Liga włoska, Fiorentina – AS Roma (na żywo), 17.20 Bundesliga, HSV – 1. FSV Mainz 05 (na żywo), 20.40 Liga francuska, Lille OSC – PSG (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
14.55 Pn: Liga włoska, Bologna – Pisa (na żywo), 17.10 Liga francuska, AS Monaco – OGC Nice (na żywo), 19.20 Bundesliga, Borussia Moenchengladbach – SC Freiburg (na żywo), 22.10 Liga portugalska, FC Porto – Benfica Lizbona (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
13.25 Pn: 2. Bundesliga, Arminia Bielefeld – Schalke 04 (na żywo), 15.20 Bundesliga, VfB Stuttgart – 1. FC Heldenheim (na żywo), 18.25 Liga hiszpańska, Espanyol Barcelona – Real Betis Balompie, 20.55 Celta Vigo – Atletico Madryt (na żywo)

SPORTKLUB
12.30 Koszykówka: Liga hiszpańska, Real Madryt – Dreamland Gran Canaria, (na żywo), 15.30 Żeglarstwo: Sail GP w Kadyksie (na żywo); 19.00 Koszykówka: Valencia Basket – Barcelona (na żywo)

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Andrzej WASIK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport 3af5355a0d

Szukamy perełki podobnej do Igi

Rozmowa z **Katarzyną Teodorowicz**, byłą tenisistką z Bytomia, olimpijką z Barcelony (1992)

Rozmawiamy przy okazji promocji książki „Bytomscy Olimpijczycy". Jakie emocje wywołuje po tylu latach dzisiaj taka publikacja i to, że jest pani jedną z głównych bohaterek tej książki?

- Jestem bardzo dumna i cieszę się, że znalazłam się w tym zacnym gronie. Obok mnie siedział Waldemar Legień, który był wtedy idolem, wygrał wszystko, co można było wygrać. To była moja pierwsza i jedyna olimpiada i wejście do zawodowego tenisa, więc były szaleńcze emocje. Także to wszystko trochę się odświeżyło, to spotkanie tutaj z osobami, które rywalizowały akurat w Barcelonie, więc odczuwam dużo emocji.

Najmłodsi kibice tenisa mogli zobaczyć rok temu w Paryżu, z czym się wiąże olimpijski występ, ile emocji kosztował on Igę Świątek, która zdobyła pierwszy medal dla polskiego tenisa. Pani również tak emocjonalnie wspomina swój występ w Barcelonie w 1992 roku?

- Na pewno było bardzo dużo emocji. Byłam wówczas na zupełnym początku mojej zawodowej drogi, miałam ranking w okolicy 300. Już w pierwszej rundzie w parze z Magdaleną Mróz grałyśmy z zawodniczkami z pierwszej dziesiątki na świecie, pierwszy raz miałam okazję grać z kimś tak mocnym. Natomiast Iga w zeszłym roku była zdecydowaną faworytką, jechała do Paryża z numerem jeden i z gigantycznymi oczekiwaniami komitetu olimpijskiego, kibiców i wszystkich wkoło. Więc to, że zdobyła pierwszy medal dla tenisa w historii, to coś wielkiego. I myślę, że na następnych igrzyskach będzie się piękła w górę.

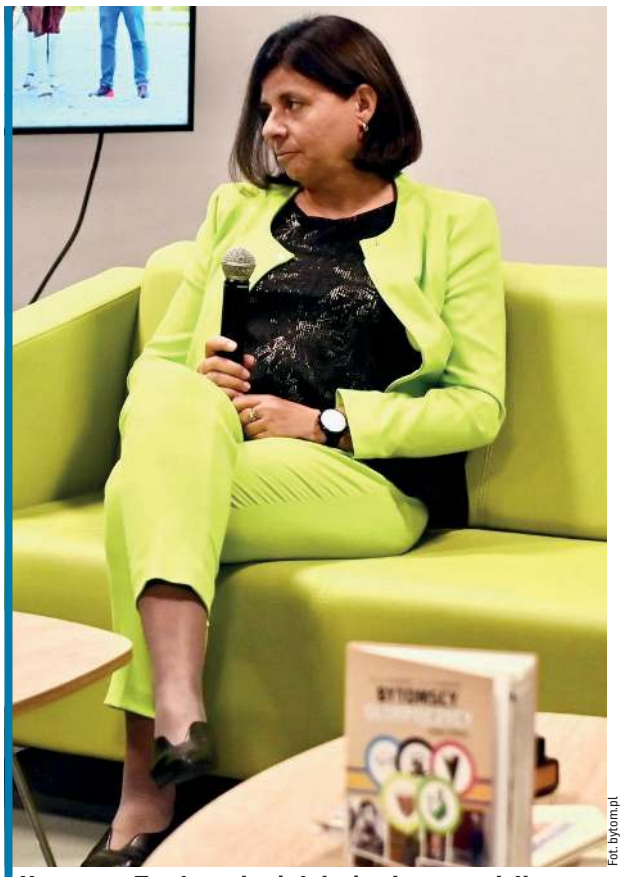

Fot. bytom.pl

Katarzyna Teodorowicz żałuje, że nie wyspecjalizowała się w rywalizacji deblistek...

Zawodniczką Górnika Bytom jest też inna tenisistka - olimpijka z Paryża - Magdalena Fręch. Czy za trzy lata na igrzyskach w Los Angeles łodzianka będzie w gronie kandydatek do medalu?

- Magdalena według mnie jest zupełnie nieobliczalna. Myślę, że nikt 2-3 lata temu nie powiedziałby, że będzie w pierwszej trzydziestce na świecie, bo nie ma aż tak przebojowego stylu gry. Niemniej jednak jest bardzo uparta i genialnie biega. Wytrzymałość ma fantastyczną, więc tym uporem i takim właśnie stylem gry jest w stanie zajść wysoko. Ale czy może sięgnąć medalu? Za trzy lata nadal będzie jeszcze na tyle młoda, żeby być w topie formy, więc wszystko jest możliwe.

Czego pani zabrakło, żeby wystąpić na kolejnych igrzyskach i nie zakończyć tej olimpijskiej przygody tylko na Barcelonie?

- Kolejne dwa lata były moimi najlepszymi latami tenisowymi, gdzie grałam we wszystkich imprezach wielkoszlemowych. Największym błędem było być może to, że nie zdecydowałam się - tak jak duet Mariusz Fyrstenberg iMarcin Matkowski - postawić tylko na grę w debla, bo miałam w nim dużo lepsze wyniki niż w singlu. Moje rankingi były mocno rozstrzelone i jak grałam singla, to nie opłacało się grać w tym samym turnieju debla. A jak grałam tylko turnieje deblowe, to nie łapałam się do drabinki singlowej. No i koło się zamykało, natomiast moja partnerka deblowa bardzo chciała grać singla. No i to był taki moment zwrotny. Jeśli byśmy postawiły wszystko na debla, być może byłybyśmy bardzo wysoko w rankingu i zakwalifikowały się na następne igrzyska.

Gdzie dziś toczy się pani życie, czy wciąż związane jest z tenisem?

- Tak, 20 lat temu przeprowadziłam się do Krakowa, teraz mieszkam w Wieliczce i jestem prezesem klubu KS Dragon w Giebułtowie pod Krakowem. Ale również szkolę w nim młodzież od 10 do 14 lat, skupiłam się na dzieciach.

Czy sukcesy Igi Świątek zrodziły kolejny boom na tenis w Polsce i już może rosną następczynie jednej z najlepszych tenisistek świata?

- Jest bardzo dużo dzieci w wieku 5-6 lat, przedszkola również chcą rozpoczynać edukację tenisową nawet wcześniej, więc rzeczywiście czujemy napór dzieci. Szukamy takiej kolejnej perełki, mamy kilka typów, zobaczymy jak się będą rozwijać.

Rozmawiał Tomasz Mucha

LEGIEŃ, BŁAŻYŃSKI I SCHMIDT RAZEM

■ „Bytomscy olimpijczycy (1924-2024)" to czwarta już część - po sportowcach z Siemianowic Śląskich, Chorzowa i Świętochłowic - cennej serii wytrwałego reporterskiego duetu Wojciech Krzystanek, Dariusz Leśnikowski (ten drugi to nasz redakcyjny kolega!), przybliżająca sylwetki uczestników igrzysk olimpijskich związanych z Górnym Śląskiem. Tym razem autorzy w niezwykle ciekawy, często osobisty, sposób przybliżają sylwetki 45 sportowców rodem z Bytomia, Suchej Góry, Miechowic oraz innych dzielnic stanowiących dziś administracyjnie miasto Bytom. Wśród wybitnych postaci polskiego sportu, które trafiły na karty efektownego i bogato ilustrowanego wydawnictwa - oprócz Katarzyny Teodorowicz - znaleźli się m.in. podwójny mistrz olimpijski w dżudo Waldemar Legień, urodzony w Miechowicach rekordzista świata w trójskoku Józef Schmidt, dwukrotny medalista olimpijski w boksie Leszek Błażyński czy hokeiści - uczestnicy igrzysk w Calgary (1988), zakończonych pamiętnym i cokolwiek niestrawnym barszczem z krokietem. Kto wie jednak, czy nie najciekawsze będą dla wielu czytelników opowieści przywracające zbiorowej pamięci szerzej nieznane, a fascynujące postacie, jak pływak i bon-vivant okresu powojennego Gotfryd Gremlowski czy kolarz Lucjan Lis, a siłny dreszcz emocji nie wywoła całkiem świeża i dramatyczna zarazem opowieść specjalistki jeździectwa, Żanety Skowrońskiej-Kozubik.
Jakby nie było, bez dwóch zdań każdy interesujący się historią sportu kibic powinien zanurzyć się w „Bytomskich olimpijczyków" i mieć ich na swoich półkach! **(t)**

Z KORTÓW

Polskie półfinały

■ Bardzo dobrze w challengerach WTA 125 z pulą 115 tys. dolarów spisują się dwie Polki, Maja Chwalińska i Linda Klimoviczova. Chwalińska (135. WTA) rywalizuje we włoskim Rende i w piątek w ćwierćfinale pokonała Rosjankę Oksanę Selechmietiewą (125. WTA, nr 7) 6:3, 6:4. Z kolei w tureckim Samsunie Klimoviczova (188. WTA) pokonała w ćwierćfinale Belgijkę Sofię Costoulas (165. WTA) 6:3, 6:4, choć wykorzystała dopiero ósmego meczbola. Zrewanżowała się Belgijce za przegraną w kwietniu w Calvi. W półfinale reprezentantka Polski spotka się z rozstawioną z „dwójką" Słowenką Kają Juvan (128. WTA). Obie nasze tenisistki w najnowszym rankingu WTA odnotują spory awans.

Pekińska czwórka

■ Linda Noskova i Jessica Pegula zmierzą się w półfinale turnieju WTA 1000 w stolicy Chin (z pulą nagród 8,96 mln dolarów). Czeszka, dla której to pierwszy w karierze półfinał imprezy tej rangi, w ćwierćfinale pokonała Brytyjkę Sonay Kartal 6:3, 6:4, a Amerykanka wyeliminowała swoją rodaczkę Emmę Navarro 6:7 (2-7), 6:2, 6:1. Ta druga w 1/8 finału wyeliminowała rozstawioną z „jedynką" Igę Świątek.
20-letnia Noskova została najmłodszą Czeszką, która dotarła do półfinału turnieju rangi WTA 1000. Awans do półfinału zapewnił jej już także awans z 27. na co najmniej 19. miejsce w światowym rankingu, co oznacza, że w najnowszym notowaniu zostanie pierwszą rakietą swojego kraju.
Tenisistka z Vsetina pokonując w ćwierćfinale 81. na liście WTA Brytyjkę awansowała do czwartego półfinału w tym sezonie i 10. w karierze. Obecnie jest liderką pod względem wygranych meczów w Azji w tym roku - ma ich 12, o jeden więcej niż wiceliderka światowego rankingu Iga Świątek, która w Pekinie odpadła w 1/8 finału. Stawką dla Peguli z kolei będzie szósty finał w tym sezonie, w tym drugi w imprezie rangi WTA 1000. Ma już trzy tytuły w tym roku - z Bad Homburg, Charleston i Austin. Drugi półfinał będzie amerykański - rozstawiona z nr 2 i broniąca tytułu w Pekinie Coco Gauff zagra z turniejową „trójką" Amandą Anisimovą. **(t)**

Kwiatkowski na podium

Trzecie miejsce Michała Kwiatkowskiego w Chorwacji.

KOLARSTWO

Michał Kwiatkowski (Ineos Grenadiers) zajął trzecie miejsce na 4. etapie wyścigu Dookoła Chorwacji (Cro Race) do miejscowości Labin. Wygrał po samotnym finiszu i zdobył koszulkę lidera Amerykanin Brandon McNulty (UAE Team Emirates-XRG). Zwycięzca tegorocznego Tour de Pologne, wyprzedził o minutę i 40 sekund Włocha Edoardo Zambaniniego (Bahrain-Victorious) oraz Polaka. W czołówce uplasował się także Piotr Pękala (ATT Investments), ósmy ze stratą 2.21.
Identyczna kolejność jest w klasyfikacji generalnej: McNulty ma przewagę 1.39 nad Zambaninim oraz 1.49 nad Kwiatkowskim. Pękala zajmuje ósme miejsce, tracąc 2.34.

Okrucińska blisko medalu

Maria Okrucińska zajęła czwarte miejsce w wyścigu juniorek o mistrzostwo Europy we Francji. W rywalizacji juniorów Jan Jackowiak, brązowy medalista mistrzostw świata w Rwandzie, był siódmy. Najlepsza z Polek w wyścigu orliczek, czyli zawodniczek do lat 23, Malwina Mul uplasowała się na 10. pozycji.
Na sobotę zaplanowano wyścigi orlików oraz elity kobiet, z udziałem Katarzyny Niewiadomej, a na niedzielę - wyścig elity mężczyzn.
Wyniki wyścigów ze startu wspólnego.
Juniorki (62,9 km): 1. Paula Ostiz (Hiszpania) 1:46.47, 2. Anja Grossmann (Szwajcaria) ten sam czas, 3. Chantal Pegolo (Włochy) strata 3 s, **4. Maria Okrucińska ten sam czas... 34. Nadia Hartman 1.07, 41. Anna Gaborska 4.13, 69. Agata Sekta 7.25, 77. Kinga Słomka 9.35**
Orliczki (85,7 km): 1. Paula Blasi (Hiszpania) 2:30.28, 2. Eleonora Ciabocco (Włochy) strata 9 s, 3. Julie Bego (Francja) ten sam czas... **10. Malwina Mul 58, 33. Weronika Wąsaty 6.32, 38. Laura Choma 7.57, 58. Tamara Szalińska 11.57, 64. Olga Wankiewicz 15.44; Martyna Szczęsna** nie ukończyła.
Juniorzy (103,4 km): 1. Karl Herzog (Niemcy) 2:44.34, 2. Roberto Capello (Włochy) strata 13 s, 3. David Gaffney (Irlandia) 43... **7. Jan Jackowiak 56, 41. Maksymilian Matyjasik 6.16, 43. Ksawery Gancarz 6.16, 59. Bartosz Łyżwa 10.44; Igor Mitoraj i Marcin Włodarski** nie ukończyli.

Sport 3af5355a0d